REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1 tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

PIĄTEK, 6 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Ku chwale jazdy polskiej

Chwila, którą dziś przeżywa podwawelski gród, posiada głęboką treść symboliczną.

Z wszystkich stron Polski wyruszyły do Krakowa pułki jazdy naszej, by przedefilować przed wskrzesicielem nurtu niepodległościowego w narodzie, pierwszym Naczelnikiem odrodzonego Państwa, zwycięskim Wodzem Naczelnym.

Koncentracja ta i defilada łączy się z rocznicą 250-lecia czynu zbrojnego króla Jana III. W grobowcach Wawelu składa dziś Marszałek Piłsudski wieniec na kamieniu, pokrywającym doczesne szczątki wielkiego wojownika przedrozbiorowej Polski. Ten, który wyzwolił Polskę z oków niewoli, oddaje hołd pamięci wodza, który przed 250 laty rozsławił oręż polski w świecie.

Armja konna, która skoncentrowała się dziś w Krakowie, uprzytomnić ma całemu społeczeństwu sławę naszego oręża przed trzema wiekami. Nazywamy to 17-te stulecie wiekiem Wielkich Hetmanów i wiekiem rozkwitu jazdy polskiej. Od Kirchholmu w r. 1605 po Wiedeń w r. 1683 rozbrzmiewa tą sławą cały świat ówczesny. Mamy wtedy dumny poczet wielkich wodzów: Chodkiewicza, Koniecpolskiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego — i mamy niezwyciężoną w swej aktywności, niezmożoną w sile natarcia, niespożytą w impecie, miażdżącą wszelakie przeszkody, jazdę. Są to już ostatnie czasy pierwszeństwa jazdy nad innemi rodzajami broni — ostatnie podźwięki średniowiecznych rycerskich form wojskowych, kiedy to wyrazicielem ducha wojennego był w stal zakuty i z konia walczący wojownik, zaś piechur odgrywał poślednejszą rolę, a mechaniczne sposoby łamania przeszkód ograniczały się do nadwnych z dzisiejszego punktu widzenia prób artyleryjskich czy saperskich.

W 17-tem stuleciu Polacy doprowadzili metodę walki z konia i sposób użycia hufców jezdnych do najwyższego rozkwitu; nasza kawalerja była słynna na świat cały i łamała wszelakie przeszkody wrogów, jakimikolwiekby byli.

I dlatego też dzisiejsza defilada w Krakowie, tysiące kawalerzystów, które przeciągną ulicami średniowiecznej stolicy Polski — mają uzmysłowić wobec społeczeństwa przepiękną tradycję polskiego rycerstwa.

Ale w tym akcie będzie więcej jeszcze, niż uprzytomnienie rycerskiej tradycji i hołd dla pamięci króla Jana.

Wraz ze śmiercią tego wielkiego wodza kończy się okres zwycięstw polskiego oręża... Dwieście kilkadziesiąt lat, które przegradzają wiktorję wiedeńską od powstania Legjonów w r. 1914 — to okres klęsk... Bezpośrednim następcą Jana Sobieskiego jest saski August, który inauguruje erę upadku myśli wojskowej, zaniku ducha obronnego. W ciągu tych przeszło dwóch stuleci nie brak zaprawdę ani wybitnych osobistości — Kościuszki, ks. Poniatowskiego, Dąbrowskiego — nie brak zbiorowych przejawów woli otrząśnięcia się z marazmu — ale brak widomych, konkretnych objawów zwycięstwa, brak pozytywnych wyników. Kroczymy od klęski do klęski, topimy każdy poryw w morzu krwi — ale wszystko jest bezskuteczne, wszystko stanowi tylko piękne karty martyrologji polskiej.

Aż w naszych oczach staje Mąż, który wskrzesza zwycięską tradycję, spełnia to o czem przez przeszło dwa wieki najszlachetniejsi w narodzie bezskutecznie marzyli: walnem zwycięstwem pieczętuje wysiłek o wolność i mocarstwowe stanowisko Polski.

Czyż nie jest zastanawiającem w symbolice faktów, że z tego samego Krakowa, przez który dziś przecwałuje 12 pułków jazdy, w świt sierpniowego dnia 1914 roku Józef Piłsudski nad granicę zaborczą wysłał 6-ciu kawalerzystów i że od rajdu tych sześciu rozpoczęło się dzieło, które po sześciu latach doprowadziło do umocnienia granic wolnego państwa...

Od Jana Sobieskiego, zwycięzcy z pod Wiednia, do Józefa Piłsudskiego, wskrzesiciela wolnej Polski, nie było nikogo, ktoby przerwał pasmo nieszczęść i przeciwstawił się skutecznie siłom rozkładowym, działającym na zniszczenie organizmu państwowego.

Dwa te nazwiska wiążą się jakby klamrą szczerozłotą idei zwycięskiej.

I to właśnie symbolizuje dzisiejsza uroczystość w Krakowie.

Szwoleżerowie

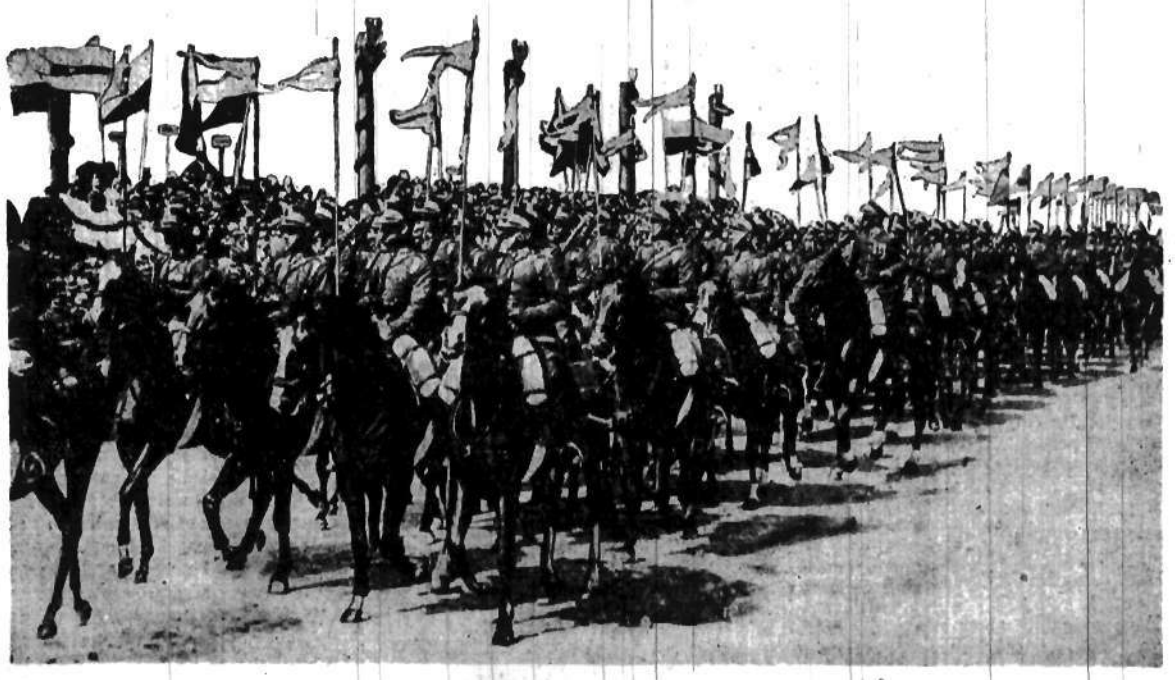

Chluba armji polskiej, 1-szy pułk szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, który bierze dzisiaj udział w wielkiej defiladzie na Błoniach Krakowskich.

Wyrok na Centrolew uprawomocnił się!

Sąd Najwyższy odrzucił skargę kasacyjną skazanych ex-posłów

W sali Sądu Najwyższego wczoraj o godz. 4.30 zgromadziło się około 40 osób w celu wysłuchania wyroku w sprawie przewódców Centrolewu.

Z oskarżonych nikt nie przybył.

Punktualnie o oznaczonej godzinie rozległ się dzwonek i wyszedł komplet sądzący.

Przewodniczący prezes Rzymowski odczytał sentencję wyroku.

Już w toku odczytywania wstępnych formułek, gdzie sąd cytuje odpowiednie artykuły kodeksu postępowania karnego, prawnicy widzą, że skarga kasacyjna pozostaje bez uwzględnienia.

Wreszcie padają decydujące słowa:

„Sąd postanowił skargi kasacyjne oddalić, obciążając oskarżonych Witosa i Putka kosztami za ostatnie instancje w sumie po 40 zł., pozostałych zaś oskarżonych po 80 zł.".

Toczący się od dwóch niemal lat proces został ostatecznie i bezapelacyjnie skończony.

Kary, wyznaczone poszczególnym oskarżonym, stały się ostatecznie prawomocne.

Oskarżeni Stanisław Dubois, Mikołaj Mastek, Adam Pragier, Józef Putek i Adam Ciołkosz zostali skazani na 3 lata więzienia. Herman Liebermann, Norbert Barlicki i Władysław Kiernik na 2 i pół lat. Kazimierz Bagiński na dwa lata i Wincenty Witos na półtora roku.

*

Wyrok Sądu Apelacyjnego z 20 lipca b. r. opiewał przeciw 10 oskarżonych w procesie Centrolewu prócz kary utraty wolności, również i na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

Sąd orzekł, że prawa te tracą oskarżeni Witos, Bagiński, Liebermann, Barlicki i Kiernik na 3 lata, zaś Mastek, Dubois, Ciołkosz, Putek, Prager — na 5 lat.

Nowy kodeks karny Rzplitej w art. 45 i 46 określa, co należy rozumieć pod utratą praw publicznych i obywatelskich.

Artykuły te brzmią:

„Utrata praw publicznych obejmuje utratę biernego i czynnego prawa wyboru do wszelkich ciał ustawodawczych, samorządowych, oraz do innych instytucyj prawa publicznego, utratę udziału w wymiarze sprawiedliwości, utratę urzędów i stanowisk publicznych i zdolności do ich uzyskania.

Utrata obywatelskich praw honorowych obejmuje utratę tytułów zaszczytnych, orderów i odznaczeń, tudzież zdolności ich uzyskania".

Wyrok Sądu Najwyższego pociąga — prócz kary więzienia — dla skazanych szereg następstw w ich pozycji społecznej i zawodowej. Pięciu z nich — pp.: Witos, Liebermann, Kiernik, Dubois, Ciołkosz tracą mandaty poselskie. Dwaj — Kiernik i Liebermann — nie mogą przez lat 5 wykonywać zawodu adwokackiego. Wreszcie wszyscy oskarżeni tracą posiadane ordery i odznaczenia, np. Witos order „Białego Orła", Bagiński „Virtuti Militari", Liebermann „Krzyż Walecznych".

W myśl art. 540 kodeksu postępowania karnego wyrok wykonywa się natychmiast po jego uprawomocnieniu się.

W praktyce odbywa się to w ten sposób, że **akta sprawy zostają przesłane do sądu okręgowego, ten zaś przekazuje odpis sentencji wyroku do sekcji wyrokowej urzędu prokuratorskiego.**

Możliwe jest jednak wykonanie wyroku tego samego dnia choćby nawet w godzinę po jego ogłoszeniu, jeśli prokurator bezpośrednio zażąda sentencji wyroku do wykonania.

Celem wykonania wyroku prokurator daje zlecenie władzom więziennym i policyjnym. Jeśli skazany przebywa w innym okręgu sądowym prokurator zwraca się do prokuratora sądu okręgowego tego okręgu o odpowiednie zarządzenie.

*

Osobny tryb postępowania przyjmie kwestja ciążących na skazanych kosztów sądowych.

Koszty te, sięgające sumy około 100 tys. zł. ciążą na wszystkich oskarżonych solidarnie, to znaczy, iż od każdego z nich można je ściągnąć w całości, a dopiero później ten, który koszty zapłaci, może wystąpić z regresem do pozostałych współskazanych, odpowiadających już proporcjonalnie każdy za swoją część.

Do ściągania kosztów powołane są organy gminne, którym sąd wydaje odpowiednie zarządzenia. Nie dotyczy to jednak egzekucji prowadzonej z nieruchomości, co może być uskutecznione tylko w drodze postępowania sądowego.

Wrazie niemożności ściągnięcia w całości lub w części z majątku skazanego kosztów sądowych, sporządza się protokół i przedstawia go prokuratorowi. Po otrzymaniu takiego protokółu sąd, który wydał wyrok pierwszej instancji, wydaje z własnej inicjatywy, lub na wniosek prokuratora **postanowienie co do kary zastępczej,** jeśli jej, jak w danym wypadku nie oznaczono w wyroku skazującym.

Wczoraj o godzinie 14-ej specjalnym pociągiem odjechał do Krakowa Pan Prezydent Rzeczypospolitej na uroczystości obchodu 250-ej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, połączone z świętem kawalerji. Tym samym pociągiem odjechali p. premjer Jędrzejewicz, członkowie rządu, marszałek sejmu Świtalski, marszałek senatu Raczkiewicz, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa generał J. Krzemieński, prezes Sławek, podsekretarze stanu, ambasador Francji Laroche, posłowie państw obcych: Z. S. R. R. — Owsiejenko, Czechosłowacji — min. Girsa, Węgier — minister Matouska, Brazylji — minister de Barros Pimentel, Łotwy — min. Groswald oraz ministrowie Grecji i Portugalji, charges d'affaires Włoch, Bułgarji Argentyny, Rumunji, Norwegji i Turcji, generalicja oraz dostojnicy państwowi.

O godzinie 13.50 przybył Pan Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Panu Prezydentowi towarzyszyli: pan premjer, członkowie rządu oraz generał Fabrycy. Przy dźwiękach hymnu narodowego Pan Prezydent przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem zajął miejsce w wagonie.

O godzinie 14-ej pociąg z najwyższymi dostojnikami państwa żegnany przez przedstawicieli władz wyruszył w drogę do Krakowa.

Również wczoraj wyjechał do Krakowa Marszałek Piłsudski wraz z małżonką i córeczkami.

Panu Marszałkowi towarzyszy w podróży szef biura inspekcji głównego inspektorjatu sił zbrojnych pułk. Wartha.

Na dworcu żegnali Pana Marszałka: p. prezes rady ministrów Jędrzejewicz, minister spraw wewn. Pieracki, min. komunikacji M. Butkiewicz, gen. Sławoj-Składkowski, szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski, pułk. Furgalski i inni.

*

O godzinie 13.07 pociągiem warszawskim przybył do Krakowa Marszałek Piłsudski z rodziną.

Na peronie dworca ustawiona była kompanja honorowa 22 p. p. z orkiestrą. W chwili przybycia pociągu orkiestra odegrała hymn państwowy.

Na peronie oczekiwali wojewoda dr. Kwaśniewski, dowódca O. K. generał Łuczyński, generałowie: Wieniawa Długoszowski, Kasprzycki, Mond, prezydent miasta dr. Kaplicki, biskup polowy Gawlina i szereg innych osób.

Pan Marszałek po odebraniu raportu przeszedł przed frontem kompanji honorowej, a następnie przez salę recepcyjną udał się przed dworzec, gdzie wsiadł do samochodu, którym odjechał w kierunku D. O. K.

Wzdłuż ulic zebrały się tłumy publiczności, witając owacyjnie dostojnego gościa.

*

W 250-ą rocznicę Odsieczy Wiednia Kraków przybrał uroczystą szatę. Na gmachach rządowych, miejskich i domach prywatnych powiewają chorągwie o barwach narodowych. Kupcy przyozdabiają wystawy sklepowe. Na placu przed dworcem ustawiono maszt, uwieńczony orłami polskiemi, przybrany zielenią i cyframi pułków ułańskich, które przybyły do Krakowa.

Na ulicach daje się zauważyć wzmożony ruch publiczności. Przez cały dzień grupy ułanów pod kierunkiem przewodników zwiedzały zabytki Krakowa.

Marszałek Piłsudski, min. Butkiewicz, córki p. Marszałka Jadwiga i Wanda, oraz pułk. Busler na dworcu Głównym w Warszawie.

Na „Święto kawalerji" w Krakowie

Pan Prezydent Rzplitej przechodzi przed frontem kompanji honorowej na dworcu Głównym przed odjazdem na „Święto Kawalerji".

Poseł Z.S.R.R. Antonow-Owsiejenko (z lewej) i b. marszałek Senatu dr. Szymański na dworcu Głównym przed odjazdem do Krakowa.

Nie ślepy miecz

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok, skazujący przywódców „centrolewu".

Cztery razy sądy rozpatrywały zarzuty stawiane obwinionym przez prokuratora i wysłuchiwały przeciw-argumentów, wysuwanych przez rzeczników obrony. Po niemal rok cały trwającem śledztwie przez dwa lata następne pukali obwinieni do wrót Sprawiedliwości, prawowali się z tezami oskarżenia. I wszystkie trzy instancje sądowe stwierdzały winę i orzekały karę.

Nie może zatem nikt w Polsce powiedzieć, aby proces ten rozegrał się w przyśpieszonem tempie, bez gruntownego przygotowania i wszechstronnego zbadania. Władze sprawiedliwości prześwietliły do gruntu zagadnienie winy i kary. A jeśli po czterokrotnym przewodzie, o różnym za każdym razem składzie sędziów, doszły do stwierdzenia, że podsądni są winni stawianych im zarzutów i winni ponieść karę — to społeczeństwu nie pozostaje nic innego, jak uznać w całej pełni zasadę, którą już starorzymskie prawo ubrało w formułę definicji: res indicata pro vero habetur... — orzeczenie sądu ma walor prawdy.

Trzy przeszło lata minęły, gdy władze państwowe uznały za konieczne przerwać pasmo knowań i unieszkodliwić działania, wymierzone przeciw porządkowi rzeczy w państwie. Do odpowiedzialności zostali pociągnięci ludzie o głośnych nazwiskach, przywódcy i wybitni działacze zespołu partyjnego, t. zw. „centrolewu".

Stanęli oni pod zarzutem przeszczepienia w wskrzeszoną po stuletniej niewoli do niepodległego bytu Polskę tych samych przywar, które były klątwą Polski przedrozbiorowej: przerostu ducha partyjniczego nad interes państwowy, samowoli, wiodącej do knowań przeciw legalnym władzom. W roku bieżącym obchodziliśmy 400-lecie urodzin jednego z największych władców, jakich miała Polska: Stefana Batorego. Już on musiał walczyć z tą przywarą, tem nieszczęściem, jakiem jest przebujałość partyjnicza i spiskowanie. Wśród wielkich dzieł, dokonanych przez tego monarchę, przekazuje nam historja niemniej ważną decyzję: skazanie Samuela Zborowskiego za warcholenia i knowania. Nie ulękł się król gniewu „partji", nie dał odstraszyć wielosłowiem sejmikowem, oracjami obrońców. Wydał osąd potępiający, bo uznał, że „salus Respublicae suprema lex", a jednostka, nie poddająca się temu żelaznemu prawu, zasługuje na bezwzględne traktowanie. Niestety, Stefan Batory nie miał wielu naśladowców. Rozpleniła się przekora partyjnicza po Polsce, samowola i — przyszły lata marazmu, bezsiły, wreszcie upadku...

Te ponure doświadczenia naszych dziejów trzeba mieć zawsze przed oczyma, gdy oceniamy decyzję rządów pomajowych, by z całą bezwzględnością tępić przejawy warcholenia, uniemożliwić wielmożom partyjniczym kopjowanie tego, co w grób zapędziło potężną ongi Polskę Batorych i Sobieskich w czasach, gdy Targowica uchodziła wśród renegatów idei państwowej za „źrenicę wolności".

Trzy sądy — okręgowy, apelacyjny, najwyższy — orzekły, że 10-ciu działaczy „centrolewu" zawiniło wobec państwa i że powinni za to ponieść karę.

Są wśród skazanych ludzie o głośnych nazwiskach, ludzie o wybitnych zdolnościach. Przed obliczem karzącej sprawiedliwości nie stanęli szaraczkowie, ciury obozów partyjnych — a przywódcy.

Jest to pierwszy wypadek w odrodzonej Polsce. Zwykle przed szrankami sądu stają ci mali, nieznani, uwiedzeni. Ci, których „trybun ludu" wysłał na pierwszą linję walki — sam dyrygując z wygodnej i bezpiecznej pozycji. Te ofiary agitacji, czy ją rozpęta Witos na wsi czy CKW w mieście, często przypłacają życiem lub więzieniem za to, że stanowili „ślepy miecz", którym rządziła nieuchwytna ręka...

W procesie przeciw przywódcom „centrolewu" postąpiono w myśl zasady: Rękę karaj, nie ślepy miecz!

Niejeden z tych, których właśnie Sąd Najwyższy potępił, nie zrozumiał decyzji z przed trzech laty rządów pomajowych, nie zrozumiał, dlaczego w Krakowie, gdy na rynku Kleparskim wobec tysięcy ludu głoszono hasła buntownicze — władze pociągnęły do odpowiedzialności tylko przywódców, że uwodzili maluczkich duchem do niepoczytalnych wystąpień przeciw władzy, podburzali tłumy, wzniecali zarzewie bratobójczych walk, zatruwali jadem nienawiści do rządu dusze chłopskie, robotnicze, młodzieńcze.

Wyrok wczorajszy jest dla tego pokroju działaczy partyjnych groźnem memento, ostrzegawczym znakiem. Wyrokiem trzech instancyj sądowych zostało przypieczętowane, że w praworządnem państwie żadnych względów nie może być dla igrających z dobrem państwa i nadużywających „ślepego miecza" dla zaspokojenia swych osobistych czy partyjnych ambicyj.

):*:(

Ks. metropolita wileński
na audjencji u Ojca św.

MIASTO WATYKAŃSKIE, 5.10. Wczoraj Ojciec św. przyjął na dłuższej, szczególnej serdecznej audencji prywatnej, ks. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, Metropolitę Wileńskiego.

:::*:::

Próby hamulców polskich
na kolejach szwajcarskich

BERN, 5.10. — Prasa donosi o odbywających się na Gotardzie próbach hamulców na pociągach towarowych wynalazku inż. Lipkowskiego. W związku z temi próbami, przybyły do Bisca w Tessynie 2 pociągi polskie z wagonami i lokomotywami naszego wyrobu.

Ponad 300 miljonów
na Pożyczkę Narodową

Według meldunków otrzymanych przez Generalnego Komisarza Pożyczki Narodowej p. ministra Starzyńskiego **w całym kraju subskrybowano dotychczas 290.442.200 zł.**

Gdy we (wtorek) subskrybowano imponującą cyfrę

17.167.450 zł.

to we środę do okienek subskrypcyjnych przyniesiono dalsze

20.241.950 zł.

Taki stan trwał do czwartku, dnia 5 b. m. I oto w tym ostatnim dniu subskrypcji napływ subskrybentów był tak wielki, że do późnej nocy nie zdołano jeszcze obliczyć wyników.

W każdym razie suma 300.000 miljonów jest znacznie przekroczona.

Do dnia 4 b. m. subskrybowano na terenach województw:

Warszawa (miasto)	**74,3**	**mil.**
Śląskie	**26,1**	„
Poznańskie	**24,1**	„
Łódzkie	**20,1**	„
Lwowskie	**16,3**	„
Krakowskie	**12,5**	„
Kieleckie	**9,8**	„
Pomorskie	**7,1**	„
Warszawskie	**5,4**	„
Stanisławowskie i Tarnopol.	**4,1**	„
Białostockie	**3,2**	„
Lubelskie	**3,2**	„
Wileńskie	**2,7**	„
Wołyńskie	**2,3**	„
Poleskie	**2**	„
Nowogródzkie	**1,4**	„

W sumach tych nie figurują urzędnicy państwowi i wojsko.

:::*:::

Alibi Torglera
przed sądem o podpalenie Reichstagu

LIPSK, 5.10. — Dziś w 10-ym dniu procesu o podpalenie Reichstagu zeznaje dalej osk. Torgler.

Mówi on, że krytycznego dnia w czasie podanym przez świadków, rozmawiał z kolegą partyjnym Neubauerem. Tu sędzia usiłuje wykazać, że według świadka Albera, dozorcy windy w gmachu Reichstagu, van der Lubbe, mając w ręce owiniętą paczkę, miał udać się krytycznego dnia windą na drugie piętro.

Torgler wyjaśnia, że tak, jak nieprawdą jest, aby krytycznego dnia opróżnił pokoje frakcyjne, tak też jest absolutną niemożliwością, aby jakiś nieznany osobnik, w dodatku w tak nędznem odzieniu, jakie miał wówczas na sobie van der Lubbe, mógł wejść do Reichstagu. Każdy wchodzący do gmachu, musiał się wylegitymować. Wyjątek stanowiły wycieczki, którym towarzyszyło zawsze kilku urzędników w Reichstagu.

Zapytany na tę okoliczność, van der Lubbe oświadcza z ironicznym uśmiechem, że tego nie może powiedzieć. Po chwili jednak dodaje, że do takiej wycieczki się nie przyłączył.

Prokurator Parisius zapytuje, czy oskarżony Torgler zawsze przyjmował ludzi przyzwoicie odzianych.

Torgler daje odprawę, oświadczając, że przychodziły do niego delegacje nie w salonowych strojach, lecz w zwykłych bluzach robotniczych, ale w takich wypadkach, urzędnicy Reichstagu mieli je pod specjalnie czułą obserwacją.

Dalej zeznania Torglera są wyjaśnieniem szczegółów, związanych z pobytem w restauracji Aschingera, gdzie w towarzystwie Koenena, sekretarki i 2-ch innych towarzyszy partyjnych, spożywał kolację.

Około godz. 9-ej — mówi Torgler — przyszli do nas Petersen i Wehner. Prowadzono rozmowę o sprawach politycznych.

Nagle o godz. 10-ej podszedł do nas kelner, komunikując, że Reichstag się pali. Uważaliśmy to za niesmaczny żart. Kiedy jednak wiadomość tę powtórzono, natychmiast opuściliśmy lokal.

Ja osobiście wspólnie z Birkenhauerem udaliśmy się zaraz tramwajem na plac Doroty w kierunku Reichstagu. Policja obstawiła teren, nie pozwalając nawet pasażerom wysiąść z tramwaju.

Pojechaliśmy dalej i wysiedliśmy przy Alej Zwycięstwa. Stąd przez dłuższą chwilę obserwowaliśmy pożar a następnie około godz. 23-ej poszliśmy do restauracji Stabicka, gdzie siedzieliśmy do godz. 1-ej w nocy. Przysiedliśmy się do stołu, przy którym znajdowało się już 5-ciu towarzyszy partyjnych.

Torgler stanowczo zaprzecza, jakoby podczas bytności w lokalu Stabicka on i jego towarzysze zachowywali się podejrzanie. Rzecz jasna, że byli zdenerwowani wypadkiem i na ten temat prowadzili żywą rozmowę. Torgler kilkakrotnie telefonował w tym czasie do swoich przyjaciół.

Redaktor Ohme, który do lokalu przyszedł nieco później, przyniósł pierwszą wiadomość prasową posądzającą Torglera, Koenena i wogóle całą partję komunistyczną o współudział w zbrodni podpalenia Reichstagu. „Byliśmy tem oczywiście oburzeni" — mówi Torgler.

):*:(

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 5-go października

Dewizy:

Belgja 124.52, Holandja 359.85, Londyn 27.37, Nowy Jork 5.82, Nowy Jork (kabel) 5.83, Paryż 34.93, Praga 26.49, Szwajcarja 172.92, Włochy 46.90.

Papiery procentowe:

3 proc. poż. budowlana 38.00—38.85; 7 proc. poż. stabilizacyjna 51.00—51.63—51.50, odcinki po 500 dol. 51.75 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 103.00 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 48.35, 5 proc. konwersyjna 51.25; 6 proc. poż. dolarowa 55.50—56.00 (w proc.): 8 proc. LZ Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.): 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. LZ Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. LZ Banku rolnego 94.00; 7 proc. LZ Banku rolnego 83.25; 8 proc. LZ Tow. kred. przem. pol. 53.00 (w proc.); 4 i pół proc. LZ ziemskie 43.00; 5 proc. LZ Warszawy 57.50; 8 proc. LZ Warszawy 44.00—44.50.

Akcje:

Bank Polski 78.75—79.00, Starachowice 8.50.

GIEŁDA ZBOŻOWA
z dnia 5-go października

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie notowano: żyto jednolite 14.25—14.75, pszenica jednolita 21—21.50, zbierana 20—21, owies jednolity 15—15.50, zbierany 14.50—15, jęczmień kaszany 14.75—15.25, browarny 15.50—16, groch polny z workiem 21—23, groch Victoria z workiem 25—28, mąka pszenna luksusowa 38—43, gat. I-szy 35—38, gat. II 32—35, poślednia 18—23, żytnia pytlowa 24—26, żytnia sitkowa 18—20, żytnia razowa 18—20.

Przed wyrokiem w Samborze
Przemówienia oskarżyciela prywatnego i obrońców

SAMBOR, 5.10. Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się od przemówienia rzecznika powództwa cywilnego, zgłoszonego przez p. Janinę Hołówkową. Następnie przemówieniem mec. Szurlej, obrońcy i Szuchewycz.

Jako rzecznik powództwa cywilnego wystąpił z obszernem przemówienie mec. Szurlej, oświadczając m. in.:

Zabili tam polaka z górnych sfer polskości. Są żywoty ludzkie, którym brak blasków zewnętrznych, które mają siłę i wartość znaną tylko najbliższym. Toteż dalej dziwią się, że o tych ludziach ich najbliżsi mówią tak górnie i sądzą, że to przyjacielska lub partyjna przesada. Dopiero gdy jakaś błyskawica oświetli te żywoty występują ich blaski i wartości. Tak jest z życiem Hołówki. Błyskawica, która nam oświetliła jego postać była tragiczną i niosła śmierć.

Szlachcic polski i żołnierz proletarjatu. Daje przykład żywotności narodu, który zgubiwszy jedną formę swego bytowania, szlachecką, odradza się w drugiej, ludowej.

I porzucając interesy swej klasy, a walcząc dla proletarjatu polskiego, stwierdza, że Polska jest jedna, że ponad klasą jest naród i gdy dobro narodu tego wymaga, to porzuca się interes swojej klasy.

A dalej — pozostawił wiarę w żywotność rasy polskiej. Urodzony na obczyźnie, w dalekiej Azji, wśród obcych ludzi, przygnieciony ciężarem olbrzymiego narodu i państwa — nie zgubił duszy polskiej i dał z niej Polsce tak wiele.

A wreszcie pozostawił wzory wychowawcze. Te długie miesiące spędzone na rosyjskich etapach i ten rok prawie piekła niemieckiego obozu dla jeńców zdają się być nie do zniesienia. A on nietylko je zniósł, ale z jeszcze większych zachodem sił duchowych stamtąd wyszedł.

I wreszcie—żołnierz. Oddanie swemu wodzowi, wypełnianie rozkazu swoich przełożonych, którzy tylko moralny przymus mogli stosować, rzucenie się na ostatnią poniewierkę, nie będąc pewnym skutku, służba dla tej Ojczyzny jak każą — szablą to szablą, piórem to piórem, słowem to słowem, a zawsze życiem całem do ofiary gotowem—tworzą z tego polskiego kaprala wzór żołnierza i pozwalają zrozumieć jego prawo do napisania przykazań dla oficera polskiego.

I zabili go. Kto zabił? Niema wątpliwości, a jeśliby były trzeba je rozproszyć wyraźnem stwierdzeniem udowodnionego faktu, że zabójcy ś. p. Hołówki są znani. Zabójcy należą do niepodległej Organizacji Ukraińskiej Narodowej.

Czy mord wymyślił prowokator — czy go postanowiono w komunistycznych kołach UWO—czy go zadecydowano poza granicami Polski—użytą została do jego spełnienia Organizacja Ukraińska Narodowa.

Mord był dokonany przez organizację w imię tych samych haseł, co inne akty teroru i przez tych samych ludzi, którzy występowali w innych napadach, zatem nie jest zjawiskiem ani odosobnionem, ani odruchowem, lecz jest objawem tego prądu nienawiści, który przepływa przez pewną część społeczeństwa ukraińskiego, podsycany przez czynniki wrogie obu narodom, lub czynniki, które nieświadomie popierają zbrodnie, kłócąc z sobą oba narody.

Kiedy szedłem w Truskawcu za trumną Tadeusza Hołówki, szło do mnie i odemnie i ze wszystkich stron jedno pytanie, na które do dziś dnia niema odpowiedzi — za co?

Czy aby rzucić postrach na tych, którzy chcieliby sobie rzecz podać, czy więc za to, że zabity był przyjacielem narodu ukraińskiego i ci, którym na wiecznej między narodami nienawiści zależy, chcieliby z grobów usypać granicę między narodam? Ale zaprawdę mówię wam, przyjaciele moi, że choćbyście chcieli w ten sposób pozbyć się przyjaciół waszego narodu w Polsce — to kul wam zabraknie. Bo my odróżniamy naród i lud od tych, którzy go na bezdroża prowadzą. I naród wasz i lud ma w nas wszystkich przyjaciół i nie wierzymy także w nienawiść tego ludu do nas.

Nie mają odwagi oficjalni przywódcy narodu ukraińskiego wystąpić do walki ze zbrodniami już zgóry, zamiast potępiać je po ich dokonaniu, potępiać zresztą w ten sposób, że się je równocześnie gloryfikuje i panachidami uświęca. Ale gdy się połowicznie zbrodnię potępi, to się jej nie wytępi. Nieszczere są zresztą te potępienia, bo nieraz w przemówieniach moich kolegów ukraińców spotkałem się ze zdaniem: „Nic innego nie robimy, jak tylko to, co robili wasi rewolucjoniści; nasza młodzież wzoruje się na waszej!".

Bałamucicie, kochani koledzy, młodzież temi poglądami. Wiecie dobrze, o co my walczyliśmy. Wróg nam zabrał tysiącletnie państwo, rabował nam ziemię, język, religję, nam, którzy w dorobku cywilizacyjnym mieliśmy Kopernika, Wita Stwosza, Kardynała Hozjusza i Sobieskiego europejski czyn. A my, czy wam zabieramy religję? Kto stawiał cerkwie, jak nie szlachta polska? Zabieramy wam mowę? wszyscy tu przed sądem swobodnie się nią posługujecie, nie licząc się z tem, czy my ją rozumiemy.

Czy wreszcie zburzyliśmy wam państwo, któregoście nie mieli? To Rosja zabrała wam tę samodzielność, jaką sobie w Polsce wywalczyliście, ale przeciw niej buntów nie było. Nigdy i nigdzie nie mieliście takiej świadomości narodowej, jak na tej ziemi, na której z nami mieszkacie nie tam, gdzie was jest 40 miljonów, ale tu, gdzie was jest 4 miljony. Nie jesteśmy waszymi dłużnikami w żadnym kierunku, lecz raczej wierzycielami, podczas, gdy nasi najeźdźcy wobec was spełnili rabunek wszystkiego, co stanowiło państwo i naród.

Ale w końcu jest jeszcze wielka zasadnicza różnica. My walczyliśmy na polskiej ziemi przeciw obcym najeźdźcom, przybłędom z innego kraju, wy stosujecie teror do współmieszkańców. Bo tacy sami my jesteśmy autochtoni, jak i wy. Czy chcecie więc nas wytępić i uważać mord sąsiada, od wieków zamieszkałego z wami i związanego od pokoleń węzłami krwi z wami — za to samo, co rozpaczliwą walkę z obcym najeźdźcą?

Zginął człowiek, który miał przeszłość bogatą w ofiarne przeżycia, a jeszcze bogatsze możliwości, to też nad jego trumną stało dużo ludzi smutnych i mówili o swoim przyjacielu i skarżyli się że los im go zabrał i każdy na swój sposób pamięć jego czcił, czy słowem czy pismem.

Przyjdzie czas, że wyniesiemy z kapliczek różnych kultów ludzi, należących nie do jednego kierunku, nie do jednego obozu, lecz do całej Polski i ponieśliśmy ich do narodowego Panteonu.

I Tadeusz Hołówko będzie między nimi.

I może kiedyś przyjdzie czas, że ta krew przelana nie pójdzie na marne i po porzuceniu przez was obłędnych dróg zbrodni będziemy mogli sobie wreszcie powiedzieć: dobrze nam z sobą.

K. Witkowicki 106)

Czy żona?

— Wszystko? — adwokat Zalewski spojrzał uważnie na pochyloną głowę siedzącej naprzeciw niego Joanny i powtórzył jeszcze raz z naciskiem: — Już wszystko?

— Tak, — Dornowa podniosła na niego oczy, w których błyszczały jeszcze ślady łez i powiedziała: — Nic więcej już panu mecenasowi nie mogę powiedzieć."

— A jednak, będzie pani musiała, — rzekł swym chłodnym jakgdyby bezosobowym głosem adwokat. — Dla pani dobra będzie pani musiała powiedzieć. Wyznanie pani, tyczące się miłości do tamtego człowieka, jest ogromnie cenne dla sprawy i wcale nie tak nieprawdopodobne, jak się to pani wydaje. Bywają takie chwile, kiedy pod wpływem miłości wydaje nam się, że musimy tak, a nie inaczej postąpić i nie czujemy wówczas absurdu naszego postępowania ani niebezpieczeństw z niego płynących. Tak było i z panią. Ale jest jeszcze coś, co pani powinna mi powiedzieć: Coś, bez czego sprawa ta wygląda rzeczywiście nieco nieprawdopodobnie. Coś, co raz na zawsze przecięłoby możliwość posądzania pani o wspólnictwo z Gorzeckim.

Zatrzymał się, bacznie patrząc na Dornową. Podniosła ku niemu zalekniona nieco twarz i spytała:

— Cóż to takiego?

— Musi się pani przezwyciężyć i powiedzieć mi, kim jest człowiek, którego pani kocha. Gdybyśmy go mogli znaleść, gdyby...

Nie skończył. Dornowa nie dała mu skończyć. Zerwała się z miejsca, jakgdyby rażona piorunem. Była śmiertelnie blada, usta jej drżały tak, że przez chwilę nie mogła wymówić ani jednego wyrazu. Obie dłonie wpiła w poręcz krzesła, przy którem stała, jakgdyby obawiając się, że inaczej upadnie.

Głosem tak zduszonym, że robił wrażenie zdyszanego, mówiła szybko:

— Nie, nie nie! To niemożliwe. Niech pan nawet nie pyta. Niech pan nie usiłuje się domyślać... I tak zadużo już powiedziałam, i tak mogłam mu zaszkodzić.

Zasłoniła dłońmi twarz i powtarzała, jak w szaleństwie:

— Nie, nie, nie! Niczego się pan już więcej odemnie nie dowie. Niczego! Ten człowiek istniał już tylko w mojej wyobraźni. On o mnie zapomniał oddawna. Ja nie mam prawa mieszać go do sprawy, z którą nie ma nic wspólnego. Jemu nie wolno znać kobiety... kobiety...

Zatrzymała się i dodała ledwie dosłyszalnym szeptem:

— ...oskarżonej o mężobójstwo.

Zalewski wstał. Podszedł blisko do Dornowej i biorąc jedną z jej dłoni powiedział cicho:

— Uczyni pani, jak pani zechce. Do niczego nie mogę pani zmusić. Ale proszę mi wierzyć, że ta historja, którą mi pani mówiła, gdyby była nawet najprawdziwsza, o czem nie wątpię, nie znajdzie aprobaty w oczach sądu, o ile osoba o którą chodzi pozostanie nietem. Niech się pani zastanowi... Może chce pani zobaczyć tego człowieka. Może po rozmowie z nim zadecyduje pani, jak postąpić? Może, on nie wie, że pani jeszcze go kocha? Może, dowiedziawszy się o tem, w co się pani przez miłość do niego wplątała, sam zechce osłonić panią? Może, jeszcze pania kocha?

Nie odpowiadała, bo płacz wstrząsał całą jej postacią. Płakała gorącemi wielkiemi łzami, płakała tak jakgdyby chciała wypłakać całą swą mękę, wszystko co ją spotkało okropnego.

Zalewski patrzył na ten płacz w milczeniu. Blada jego twarz drgała nerwowo.

Ale nie pocieszał tej kobiety. Nie przerywał jej wybuchu, ani jednem słowem. Spodziewał się, że ten płacz zmiękczy ją, że potem powie to co dla niego dla jej obrony, będzie decydujące.

Ale omylił się. Joanna uspokoiła się szybko. Otarła łzy, wstała i powiedziała, patrząc prosto w oczy adwokatowi.

— Panie mecenasie, powiedziałam panu prawdę, gdyż nie chcę by i pan uważał mnie za zbrodniarkę. Nie skłamałam nic. A że zataiłam... Mój Boże, to jest silniejsze odemnie i wolę, by sąd mnie skazał, a cały świat potępił, niż żeby ten którego kocham miał z mojego powodu cierpieć. Zwłaszcza... zwłaszcza...

Przerwała, szukając odpowiednich słów do wyrażenia swej myśli. Wreszcie, dodała z nagłym wybuchem:

— ...zwłaszcza, że jestem przekonana, że on mnie już dawno nie kocha.

Po upływie pół godziny adwokat Zalewski opuszczał gmach więzienia.

Ustalił z oskarżoną listę świadków obrony, omówił jeszcze niektóre szczegóły, które mogłyby pomóc do dowodzenia jej niewinności. Ale nie był zadowolony z tej pracy. Proces wyrastał przed nim, jak potężna skała, przez którą nie wie, jak się przebije. Stos poszlak ciążył na wątłej postaci Dornowej. Zalewski był teraz przekonany o niewinności tej kobiety, ale nie łudził się co do tego, że wszystko przemawia przeciw niej.

Gdyby mógł znaleść człowieka, którego kochała. Gdyby mógł dowiedzieć się w jakikolwiek sposób, kto był ten pan o katońskich poglądach, ten człowiek surowych obyczajów, ten urzędnik na wysokiem stanowisku, dla którego ta kobieta chciała poświęcić swą wolność i dobre imie.

Gdyby mógł dowiedzieć się tego w jakikolwiek sposób, sprawa byłaby poniekąd rozwiązana. Ale czuł, że to zadanie przerasta jego siły i że tylko ona jedna Dornowa mogłaby mu je ułatwić. A skoro nie chce...

Mecenas Zalewski nie miał już żadnych wątpliwości co do tego, że tym człowiekiem, którego kocha Dornowa nie jest Gorzecki. Był zbyt subtelnym psychologiem, zbyt doświadczonym znawcą ludzi, by na pierwszy rzut oka odgadnąć uczucia malujące się na twarzy oskarżonej, gdy była mowa o jej wykwintnym kuzynku. Zalewski był przekonany o winie Gorzeckiego i jednocześnie przekonany o tem, że ta śliczna kobieta żyjąca u boku zdradzającego ją starszego męża, którego nie kochała, zachowała mimo dziewięciu lat małżeństwa panieńską naiwność i romantyzm, który kazał jej skoncentrować wszystkie uczucia na nieledwie nieistniejącej już postaci jakiejś wczesnej miłości.

Tak, ale kim był ten człowiek?

(D. c. n.)

Janusz Żuławski

Święto kawalerji polskiej

Orlicz - Dreszer

Dla uczczenia wiekopomnego zwycięstwa, odniesionego nad Turkami w 1683 roku pod Wiedniem, do którego to zwycięstwa tak walnie przyczyniła się kawalerja polska pod wodzą bohaterskiego króla Jana III Sobieskiego, odbędą się wielkie uroczystości w Krakowie w 250-letnią rocznicę chwały oręża polskiego.

Przypomnieć one mają Narodowi ofiarny a bezinteresowny wysiłek rycerstwa polskiego ku obronie zagrożonego chrześcijaństwa, a zarazem pełne chwały czyny jazdy polskiej, która u schyłku Rzeczypospolitej królewskiej, nie miała sobie równej w całej Europie, będąc niedościgłym wzorem dla innych narodów, budząc podziw i strach zarazem.

I stąd też rocznica zwycięstwa oręża polskiego, jest dniem święta kawalerji polskiej.

Dwanaście pułków kawalerji przegalopuje przez błonia krakowskie, patrząc na symbol potęgi Polski — królewski Wawel. Ściągnęły z bliskich i dalekich garnizonów kraju pod Kraków, jak ongiś na potrzebę wiedeńską, świadcząc o jednolitości swej, mimo różnorodnego pochodzenia.

Bo w jakżeż odmiennych warunkach formowały się te pułki, z jak różnych elementów składały się w zaraniu swoich pierwszych kroków na polach bitewnych, — a dziś są jedną zwartą burzową falą siły i pędu.

Wysiłek narodu w momentach powstawania Państwa szedł w kierunku stworzenia siły, któraby to Państwo obroniła i utrwaliła.

Z dawnego, legjonowego 1 pułku ułanów Beliny dwa wywodzą się pułki: 1 szwoleżerów i 7 ułanów.

Pułk Szwoleżerów

1 pułk szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, chlubnie odznaczony przez Naczelnego Wodza krzyżem „Virtuti Militari". Pułk co powstał w pierwszych niemal dniach listopadowych roku 1918-go, gdy wolność uzyskaną trzeba było jeszcze wywalczyć i obronić orężnem ramieniem. Zorganizowany przez byłego oficera ułanów legjonowych Beliny, rotmistrza Gustawa Orlicz-Dreszera w Chełmie, przy wydatnej współpracy zwolnionych z obozów internowanych oficerów i podoficerów legjonowych w krótkim czasie stanął w gotowości bojowej, przygotowując się do ochrony ziemi Chełmskiej przed zakusami Ukraińców.

Z idei legjonowej powstały, wychowany na twardej szkole żołnierskiej Komendanta Piłsudskiego w I-ej Brygadzie, poszedł pułk w wir walki na zagrożonych wschodnich kresach Rzeczypospolitej, mając na sobie wybitne piętno legjonowego pochodzenia, łączące zawadjacką lekkomyślność z poczuciem odpowiedzialności wobec powierzonych zadań. Postrzępiony sztandar pułku mówi o walkach, jakie pułk stoczył z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej, w dalekim zagonie na Wilno i śmiałej wyprawie na Kijów. Mimo, że dowódcy pułku się zmieniali, odchodząc kolejno z tego stanowiska na wyższe placówki, pułk ani na chwilę nie zmienił swego oblicza, w najcięższych nawet momentach dla Państwa będąc zawsze ostoją i wypróbowaną szablą w ręku swego Wodza. Pułkiem dowodzi obecnie płk. dypl. Antoni Trzaska-Durski.

7 pułk ułanów

Drugi z kolei to 7 pułk ułanów lubelskich, podobnie jak i poprzedni z pnia legjonowego zrodzony. Osiadły obecnie w Mińsku Mazowieckim, zaczątek swój wywodzi od pierwszych dni wolnościowych z formowanego w Lublinie oddziału kawalerji przez rotmistrza Janusza Głuchowskiego, wybitnego oficera ułanów legjonowych.

Gdy jesienią 1918 roku poszedł wśród Beliniaków cichy rozkaz podawany z ust do ust, że ma się zebrać w lubelskiem dawny 1 pułk ułanów, to też wnet stara wiara zaczęła ściągać z różnych stron do Lublina i tu, zasilona ochotnikami z P. O. W., tworzyć pułk, gotów na każde zawołanie.

W niespełna trzy tygodnie — pod koniec listopada — pułk już stał na nogach, biorąc odrazu pierwszy chrzest bojowy pod Rawą Ruską. A dalsza droga pułku wiodła poprzez pola walk pod Słonimem i Lepiem, Równem i Łuckiem, Augustowem i Suwałkami, dalekiemi zagonami dochodząc aż do Dźwiny. To też w uznaniu zasług bojowych Naczelny Wódz ozdobił sztandar pułkowy krzyżem „Virtuti Militari". Pułk pozostawał przez cały czas swego istnienia pod dowództwem oficerów legjonowych: po Głuchowskim objął go płk. Zygmunt Piasecki, a obecnie dowodzi płk. Juljan Filipowicz.

Wysiłek wojskowych Polaków armji rosyjskiej widzimy w 3 pułku ułanów i 4 strzelców konnych.

Z chwilą załamania się państwowej potęgi Rosji Polacy podjęli wojskową pracę organizacyjną na obszarze Rosji. Powstały Korpusy Polskie: I-szy w Mińsku Litewskim, II-gi na granicy Rumunji, III-ci na Ukrainie.

3 pułk ułanów

3 pułk ułanów zaczątek swój wywiódł od gen. Dowbora-Muśnickiego z I Korpusu. Pułk formowany przez płk. Zygmunta Łempickiego [1]) w listopadzie 1917 r. w Mińsku, wciela w swój skład wydzielone szwadrony polskich żołnierzy z rosyjskich pułków, niebawem dochodząc do normalnego stanu gotowości bojowej. Po płk. Łempickim objął pułk rtm. Stefan Strzemieński [2]), prowadząc już potyczki z oddziałami bolszewickiemi.

Rozwiązanie I Korpusu było chwilowo i końcem istnienia pułku. Dopiero w październiku 1918 roku na podstawie dekretu Rady Regencyjnej płk. Strzemieński wskrzesza w Warszawie swój pułk, powołując do niego dawnych towarzyszów broni.

Formujący się pułk bierze udział w walkach z Ukraińcami, a później walczy na Wschodzie, opierając się aż o Kijów. Po skończonej wojnie pułk zostaje stacjonowany na Górnym Śląsku w Tarnowskich Górach, gdzie dowodzi pułkiem płk. Kazimierz Żelisławski, dawny Dowborczyk.

4 pułk strzelców konnych

Odmienne losy były natomiast udziałem 4 pułku strzelców konnych Ziemi Łęczyckiej, wywodzącego się z 4 Dywizji gen. Żeligowskiego, zaczątkami swemi sięgający rozległych pól Bessarabji nad Dniestrem w kwietniu 1919 roku. Z różnych powstały szwadronów, organizowanych i działających odrębnie, przybył pułk wraz z gen. Żeligowskim z Odesy do Polski pod koniec 1919 roku, uczestnicząc w walkach o Wilno i dalej na Łotwie, przechodząc później na Zamość. Krzemieniec i ostatni bój pod Radzyminem. Obecnie ma stały swój postój w Płocku, gdzie pułkiem dowodzi płk. Mikołaj Więckowski.

5 pułk strzelców konnych

W dobie bohaterskich walk przy obronie Lwowa zrodził się zaczątek 5 pułku strzelców konnych. W pierwszych dniach listopada 1918 roku walczy w szeregach Orląt Lwowskich pierwszy oddział kawalerji lwowskiej pod nazwą „Wilki", pod wodzą por. Tadeusza Krynickiego. W czasie walk lwowskich oddział rozrasta się do dywizjonu, biorąc następnie udział w wojnie, jako kawalerja dywizyjna.

Jako druga część obecnego pułku występuje „Szwadron Ułanów Województwa Warszawskiego" pod dowództwem rtm. Kossaka, powiększony z czasem do dywizjonu. Dywizjon po walkach głównie w rejonie Lidy i wyprawie kijowskiej, gdy ucichła zawierucha wojenna, osiadł w Tarnowie, gdzie łącznie z 1 dywizjonem, tam przybyłym, tworzy 5 pułk strzelców konnych, dowodzony obecnie przez legjonowego oficera płk. Ignacego Kowalczewskiego.

Z pozostałości po dawnej Austrji powstały dwa inne pułki: 8 ułanów i 20 ułanów.

8 pułk ułanów

Z chwilą upadku państwa austrjackiego 1-szy pułk ułanów austr. pozostawał na froncie, w Krakowie posiadając swą kadrę. Pułk ten był prawie wyłącznie złożony z samych Polaków z Małopolski, to też w momencie wyzwalania się Narodu, pułk wraca z dalekiej Ukrainy do Krakowa, omijając na Lubelszczyznę Lwów, zagrożony przez Ukraińców, pilnie chroniąc swych ludzi i dobytku, by zachować je na potrzeby Ojczyzny. Te same pobudki kierowały i rtm. Stefanem Zabielskim, dowódca kadry w Krakowie, który utrzymał w swych rękach pragnących odejść do domów ułanów i ochronił bogate zapasy materjałów wojskowych, nagromadzone w magazynach. Już 1 listopada 1918 roku oddział kadrowy zgłosił się do polskiej służby, występując pod nazwą „Pułku ziemi krakowskiej".

Po powrocie szwadronów z frontu pułk zostaje w całości zorganizowany przez dowódcę płk. Kaweckiego, a w styczniu 1919 r. otrzymuje inną numerację: 8 pułk ułanów, uzyskując z czasem nazwę „Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego".

Już jako 8 pułk ułanów bierze udział w walkach na Śląsku Cieszyńskim, dalekiej wyprawie na Kijów, w obronie Zamościa i ofensywie na Wołyniu.

Zrośnięty z Krakowem pozostaje i nadal w tem mieście, mając za dowódcę dawnego Beliniaka ppłk. Kazimierza Masztalerza.

20 pułk ułanów

Z powyższego pułku powstał i 20 pułk ułanów, początkowo jako 108 pułk ułanów, mając za zawiązek szwadron 8 pułku ułanów. Do zawiązku tego zostały dołączone dwa szwadrony 3 pułku strzelców konnych i jeden szwadron 6 pułku ułanów kaniowskich.

Z powyższych jednostek zostaje utworzony w lipcu 1920 r. pułk w Ostrołęce, pod dowództwem płk. Radwiłowicza. Niebawem w sierpniu pułk obejmuje rtm. Piotr Głogowski, wprowadzając go do akcji bojowej pod Warszawą. Po działaniach pościgowych na Wołyniu zostaje 108 pułk ułanów przemianowany w styczniu 1921 r. na 20 pułk ułanów, uzyskując jako miejsce postoju Rzeszów. W roku 1927 pułk otrzymuje nazwę „Imienia Króla Jana III Sobieskiego". Dowodzi pułkiem płk. Edward Godlewski.

Z dawnej armji niemieckiej wywodzą swój ród 15 i 17 pułki ułanów.

15 pułk ułanów

W ostatnich dniach grudnia 1918 roku sprzysiężeni wojskowi Polacy w Poznaniu opanowali koszary stojącego tam pułku cesarskich strzelców konnych, przystępując do formowania jednostki kawaleryjskiej. Oddział podlegał powstałej na ziemiach zaboru niemieckiego Naczelnej Radzie Ludowej, która na dowódcę tworzącej się kawalerji w Poznaniu wyznaczyła ppor. Józefa Lossowa.

Po przejściu władzy wojskowej w ręce gen. Dowbór - Muśnickiego, zostaje wyznaczony w styczniu 1919 r. płk. Aleksander Pajewski dowódca pułku, który oficjalnie nazwał się: 1-szym pułkiem ułanów wielkopolskich. Aż do maja pułk pozostał w Poznaniu, gorączkowo pracując nad organizacją własną.

Po czynnym udziale w powstaniu wielkopolskiem pułk odchodzi na front wschodni, dochodząc aż nad Berezynę. W walkach zdobył sobie pułk najwyższe odznaczenia pułkowe: krzyż „Virtuti Militari", już jako 15 pułk ułanów poznańskich. Pułk stoi w Poznaniu, a dowodzi nim dawny Beliniak, płk. Konrad Zembrzuski.

17 pułk ułanów

W podobny sposób powstał i 17 pułk ułanów gnieźnieńskich, gdy po opanowaniu z końcem grudnia 1918 r. koszar 12 pułku dragonów w Gnieźnie przez sformowaną milicję ludową, przystąpiono na tym terenie do organizowania oddziału kawalerji.

Z napływających ochotników tworzy ppor. Edward Grabski 1-y szwadron, który staje się zawiązkiem przyszłego pułku. Zorganizowany następnie pułk pozostaje w pasie nadgranicznym pod Notecią, następnie w Gnieźnie aż do lutego 1920 roku.

W tym czasie pod dowództwem płk. Witolda Żychlińskiego zostaje skierowany do Wilna, biorąc następnie udział w wyprawie kijowskiej. Po walkach na Wołyniu powraca pułk w Poznańskie, otrzymując jako miejsce postoju Leszno. Pułkiem dowodzi płk. Aleksander Prągłowski.

1 pułk strzelców konnych

W zupełnie odmiennych warunkach powstał 1 pułk strzelców konnych, którego zaczątek sięga armji gen. Hallera formowanej na ziemi francuskiej. W kwietniu 1919 r. formowany oddział kawalerji polskiej w Louri otrzymuje na dowódcę mjr. de Baupuis, który doprowadza do zorganizowania dywizjonu. Dywizjon przetransportowany w maju do Polski, po przeorganizowaniu otrzymuje polskiego dowódcę w osobie mjr. Franciszka Orzegalskiego. We wrześniu 1919 r. odchodzi na front, biorąc udział w walkach na Wileńszczyźnie i Podolu. Miejsce postoju pułku: Garwolin, dowódca — płk. Adam Zakrzewski.

10 pułk strzelców konnych

A 10-go pułku strzelców konnych pierwsze oddziały słonecznej sięgają Italji, kiedy to pod koniec 1918 roku Włosi zaczęli wydzielać z obozów jeńców Polaków, skierowując ich do obozów koncentracyjnych pod Turynem. W tych obozach formowano „Armję Polską we Włoszech", która była częścią składową armji gen. Hallera.

Sformowany początkowo dywizjon kawalerji pod dowództwem por. Rudnickiego, odszedł w lutym 1919 r. do Francji, wprost pod rozkazy gen. Hallera. W ślad za tym dywizjonem przybył z Włoch w tym czasie szwadron por. Niezabitowskiego, które razem złączono pod dowództwem mjr. D'Aubigny w rejonie Haute Saone. W kwietniu wyrusza ten oddział z Francji do Polski, wchodząc odrazu już w maju do akcji bojowej w rejonie Hrubieszowa. Po walkach na Wileńszczyźnie i nad Słucza, pułk zostaje skierowany do Łańcuta, gdzie dowództwo pułku objął ppłk. Mikołaj Minkusz.

Z okazji powstania na ziemi włoskiej otrzymał pułk od 10 pułku strzelców konnych włoskich w r. 1928 trąbkę srebrną jako symbol braterstwa z armją włoską. Na płomieniach trąbki napis: „Cavalleggeri di V. E. II". Wzamian polski pułk ofiarował włoskiemu swą odznakę pułkową. Obecnie pułkiem dowodzi płk. Piotr Skuratowicz.

24 pułk ułanów

W dobie tworzenia ochotniczej armji polskiej w 1920 roku, powstał formowany przez płk. Tadeusza Żółkiewskiego na terenie Lwowa i okolic, ochotniczy 214 pułk ułanów. Po zorganizowaniu pułk bierze udział w akcji jesiennej nad Bugiem, posuwając się aż na Wołyń. Po zakończeniu działań wojennych ochotniczy pułk został przemianowany na 24 pułk ułanów, otrzymując jako miejsce postoju Kraśnik. Dowodzi pułkiem ppłk. Kazimierz Dworak.

Taka jest krótka historja dwunastu pułków kawalerji, które pod Krakowem mają zaświadczyć o nigdy niesłabnącej wrodzonej namiętności Polaków do konia i szabli.

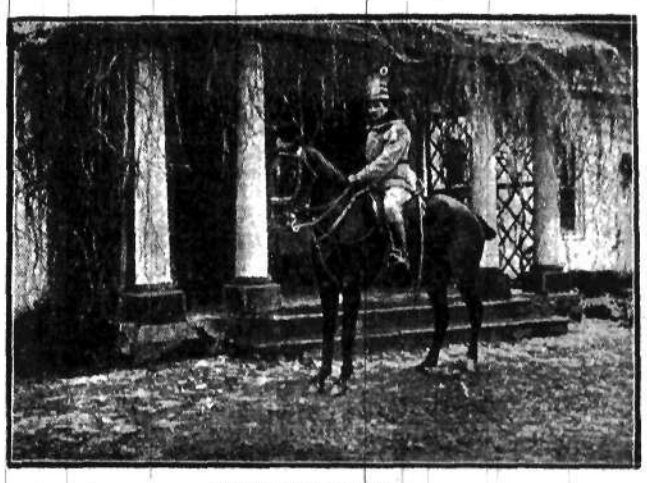

Belina - Prażmowski

Wieniawa - Długoszowski

Na uroczystości w Krakowie

Z różnych garnizonów Polski wyruszyły do Krakowa pułki kawaleryjskie na uroczystości obchodu ku czci króla Sobieskiego i oręża polskiego. Na zdjęciu 24 pułk ułanów w marszu do Krakowa.

[1]) Zmarł jako gen. bryg. W. P.

[2]) Obecnie gen. bryg. w st. spocz.

Trzeba jeździć jak książę Pepi

Rozmowa z sędziwym maestrem kawalerji

WARSZAWA

Godzina druga w nocy. Kropelki dżdżu połyskują na liściach. Wśród drzew świeci lampa elektryczna, jak wielka, tropikalna, biała ćma.

Przez Aleje przemkną od czasu ślepia samochodowe, lub zaskrzypi samotnie powracająca dorożka.

Siadam na opuszczonej ławce.

Jest zacisznie i wilgotnie...

Po chwili słyszę zdecydowane, choć powolne kroki. Ktoś zbliża się. Mała, męska, o kabłąkowatych nogach postać, ubrana w staroświecki, wyszarzały tużurek. W ręku końska szpicruta, na głowie fantazyjna, mocno podniszczona dżokejka. W ustach, pod siwym wąsem wyszforcowanym na sposób pruski — dopalające się cygaro. Oko mętne, starcze, ale ruchy czupurne, usiłujące naśladować junactwo.

Postać strzepnęła szpicrutą, i dokonawszy energicznego zwrotu, usiadła obok mnie.

— Od czterdziestu lat jestem nauczycielem jazdy konnej, — oświadczył sympatyczny staruszek.

Spojrzałem mu w twarz. Z powodu kompletnego braku zębów i trzymanego w ustach cygara, słowa padały jak pestki wypluwane z bezzębnych dziąseł. Nachyliłem więc ucho.

— Bardzo mi przyjemnie poznać szanownego pana.

— Jestem Galejewski, moja matka z Biskupskich. W Berlinie przed wybuchem wojny uczyłem ks. Radziwiłła i wielu niemieckich książąt krwi. Uważano mnie sam za *najlepszego nauczyciela jazdy konnej.* Nazywano mnie popularnie „der kleine Pole" (Mały Polak). Obecnie żyję w warunkach nader ciężkich, ale trzeba żywo wierzyć i żywo cierpieć.

Spojrzałem ponownie w twarz mego sąsiada. W szklistych oczach zamigotały iskierki młodzieńczego entuzjazmu.

— Trzeba za wszelką cenę *wskrzesić tradycję polskiej jazdy konnej z czasów ks. Józefa,* — ciągnął dalej oryginalny staruszek. Ludzie przestali rozumieć konia.

Przy tych słowach staruszek westchnął, poczem zapaliwszy ponownie zagasły ogarek, prawił dalej:

— Widziałem pomnik ks. Józefa na Placu Marszałka. Człowiek, proszę pana, który go rzeźbił, nie miał pojęcia o koniu. Podniesienie nóg końskich jest zupełnie fałszywe. A jak na tym nieprawdopodobnym „rumaku" siedzi ks. Józef? Toć to ohyda, toć to skandal, proszę pana. Um Gotteswillen, donnervetter... Ks. Józef, gdyby ten pomnik ujrzał, kazałby go w te pędy przetopić na armaty...

Staruszek aż się zakrztusił z oburzenia.

— Wśród nas kawalerzystów żyje dotychczas wielka tradycja ks. Józefa. My nieomal pamiętamy każdy rytm, każdy szczegół ówczesnej jazdy konnej. *W okolicach Elstery do dziś dnia ludzie jeżdżą po polsku według nieśmiertelnych wzorów ks. Józefa Poniatowskiego.* Nawet pruska dyscyplina nie zdołała im narzucić niemieckich, utartych szablonów.

Po tych słowach roznamiętniony staruszek przysunął się do mnie i jął w ściszonych słowach, ale bez widocznego wzruszenia się zwierzać:

— Wie pan, na czem cała ta tajemnica polega?... *Wszystko, co jest miękkiego w jeźdźcy, uczynić twardem, a co twardego uczynić miękkiem.* Koń ma być tak opanowany przez człowieka, by szklanka wody postawiona na tle końskim pozostała nietknięta. Takie były niewzruszone zasady ks. Józefa przekazane naszej kawalerji z 1831 roku. A uwielbienie W. ks. Konstantego dla polskiej jazdy nie skądinąd pochodzi.

I tu p. Galejewski zaczął rozwijać całą filozofję rytmu konia, który ma być symbolem i tajemnicą dzieł Polski. Pokpiwał z motoryzacji i gazów trujących, krytykował galop, snuł wizję elegancji kłusa polskiego...

Byłbym go słuchał do ranka, ale deszcz zaczął padać. Pożegnałem go i wskoczyłem do przejeżdżającej dorożki.

Jeszcze raz się obejrzałem. Wymachiwał ręką, a w ustach sterczał zagasły ogarek cygara...

R. Z.

———):*:(———

17.200, a nie 19.300

dokładne dane o wzlocie balonu sowieckiego

Odcyfrowano ostatecznie zapisy barografu na balonie „S. S. S. R. 1", który odbył lot do stratosfery.

Według tych zapisów osiągnięto następujące wysokości: 3000 metrów po 5 minutach, 6000 m. po 15 minutach następnych 10000 — po 25 minutach od początku lotu, 12.000 — po 28 minutach, 15.000 — po 34 minutach, 17.200 po 45 minutach.

Wznoszenie się trwało zatem ogółem 3 kwadranse, maksymalna osiągnięta wysokość wyniosła 17.200 metrów, a nie 19.300. W każdym razie rekord Piccarda 16.200 m. został pobity.

Z wędrówki po kraju

Słodycz grzechu i gorycze cnoty!

Aleksandrów Kujawski,
w październiku.

Za czasów „tuska" dziesięciotysięczny Aleksandrów, „niebardzo podłe miasto" Ziemi Kujawskiej, żył w grzechu, ale miał się dobrze. Nie trzeba chyba tłomaczyć co to był za grzech, zważywszy, iż do granicy pruskiej było „wszystkiego półtora kilometra".

Dziś zacne miasteczko żyje cnotliwie, a wiadomem jest od wieków wiecznych, że istotom cnotliwym powodzi się przeważnie niezwietnie. Aleksandrów liczy około 3.000 bezrobotnych, a cały powiat około 10.000 (licząc z rodzinami). Przemytnictwo przestało ludzi karmić, komora celna również i oto bezrobotni zwracają się za mojem pośrednictwem do czynników miarodajnych z następującą prośbą: „założcie nam jakąś fabrykę! Pozwólcie i nadal pędzić żywot człowieka poczciwego!"

Dużą ilość wolnych rąk do pracy pozwoliła samorządowi miejscowemu na wydatną akcję drogową. W ciągu ostatnich 7 lat wydano 4.000.000 zł. na szosy. Ilość nowozbudowanych kilometrów rekordowa: 106! Dzięki temu powiat zaczął się zwolna podnosić do poziomu sąsiedniego pow. toruńskiego. 24 klm. kanału osuszającego bagna Bacharzy, budowa wału wiślanego dokoła Ciechocinka, 24 szkoły powszechne kilkoklasowe, wzniesione kosztem pięciu milionów złotych, wspaniała szkoła rzemiosł im. Marszałka Piłsudskiego, sierociniec na 150 sierot, wzorowe gimnazjum Ojców Salezjanów, schronisko dla starców i kalek na 150 osób — oto co dały przemytniczej mieścinie cnotliwe czasy polskie!

A jednak to, co najbardziej zdumiewa w Aleksandrowie Kujawskim, to bruk z... kostki kamiennej, oczywiście tylko na paru ulicach. Jest to jedyne chyba w b. Kongresówce małe miasteczko, które taki bruk posiada! Jak mię informowano na miejscu koszt 1 metra nie przekracza 5 zł. Warto posłać na przeszkolenie do Aleksandrowa magistratników z całej Polski!

Zjazd gospodarczy jaki się odbył w Aleksandrowie Kujawskim dnia 1 b. m. był jednym z najciekawszych zjazdów woj. warszawskiego, już chociażby dlatego, że zarówno przewodniczący jak i mówcy byli przeważnie włościanami!

Zjazd przemówił tedy językiem twardym i dość mało teoretycznym! **Na baczną uwagę zasługuje kategoryczne żądanie bezwzględnej walki administracyjnej i sądowej z tajnemi zmowami pośredników.** Jaka plaga dla producentów

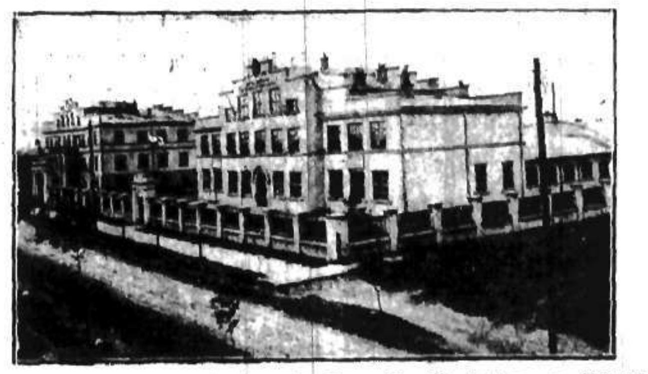

Szkoła rzemiosł i zakład dla sierot im. Marszałka Piłsudskiego w Aleksandrowie Kujawskim.

są owe tajne „kartele spekulantów" wskazuje fakt, iż zyski pośredników dochodzą niekiedy do 100 proc. ceny sprzedażnej. **Mniej ustaw ratunkowych, więcej lat więzienia za zmowy i szerzenie paniki gospodarczej** — wyraził się w rozmowie prywatnej pewien rolnik.

Bardzo ciekawy był ustęp z referatu rolniczego, wygłoszonego przez jednego z przedstawicieli młodzieży włościańskiej, domagający się **przekształcenia szkół powszechnych na szkoły rolnicze!** Prelegent zrobił arcysłuszną uwagę, iż ze szkół powszechnych wychodzi młodzież, nie mająca zielonego pojęcia o najważniejszych dla wsi zagadnieniach spółdzielczo-rolniczo - gospodarczych, a ze szkół rolniczych korzysta tylko minimalny procent młodzieży wiejskiej!

Wreszcie z rezolucyj, posiadających znaczenie lokalne, ale godnych naśladowania, najważniejsze są następujące: 1) wybór komisji celem stworzenia wielkiej powiatowej mleczarni spółdzielczej, 2) założenie związku producentów jęczmienia, 3) organizacja spółdzielni surowców dla rzemieślników, 4) walka z rzemiosłem nielegalnem, 5) wezwanie do utworzenia 25 stypendjów dla niezamożnych słuchaczy szkół rolniczych.

Z ogromnem zaciekawieniem wysłuchał zjazd referatu o spółdzielni mleczarskiej w sąsiednim Rypinie, jednej z największych mleczarń w całej Polsce. Za dobrych czasów konjunktury mleczarnia wypłacała rolnikom za pracę 7.000 zaprzyjaźnionych krówek, 3.000.000 zł. Ale i dziś jeszcze wypłaca „tylko" 1.500.000 zł. Bagatela! Powiat Rypiński płaci podatki samem mlekiem!

Podczas dyskusji nad referatami jeden z mówców obalił legendę o przeciążeniu podatkami wsi, przytaczając statystykę następującą:

Podatków samorządowych na głowę rocznie wypada 5 zł.

Spożycie tytoniu wynosi 21 zł.
Spożycie wódeczności 28 zł.

Oczywiście nie powiem o jaki po wiat chodzi, nie chcę bowiem pobudzać energji pp. sekwestratorów!

*

Zwiedzanie miasta Aleksandrowa znajduje się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wizyty w miasteczku imieniem Chicago. Niema jednak na świecie takiego małego miasteczka, któreby nie posiadało czegoś do obejrzenia. To też i w Aleksandrowie trafiam szczęśliwie na... mecz futbolowy! Włocławek kopie nie tyle piłkę, co nogi Aleksandrowczyków!

W przeciągu pięciu minut naliczyłem 4 gole. A cóż to była za radość całego olbrzymiego tłumu dziećmi, kiedy miejscowe żółte koszule brały górę nad przyjezdnemi czerwoniakami. Jaka była wymowa grobowej ciszy, kiedy było naodwrót.

Chciałem zapytać jednego z widzów „co mi pan powie o kryzysie w Aleksandrowie?"... ale się powstrzymałem. Odpowiedź mogłaby być taka: „Czy to ten nowy klub w Toruniu".

Bardzo możliwe.

K. Leczycki.

Hołd poległym Japończykom

W dwulecie wybuchu walk japońsko - chińskich w Tokio odbyły się wielkie uroczystości religijno - wojskowe. Na zdjęciu kapłan wręcza ministrowi wojny Sadao Araki gałązkę ze świętego drzewa, która ma być wmurowana w pomnik wznoszony ku czci poległych w Mandżurji.

Rajd na 10.000 klm. bezdroży

Niezwykły egzamin sowieckiego przemysłu automobilowego

Ubiegła sobota i niedziela w Moskwie minęła pod znakiem automobilizmu. Czerwona stolica witała owacyjnie zwycięzców wielkiego raidu automobilowego, w którym brały udział maszyny wyłącznie krajowej produkcji. Raid rozpoczął się 6 lipca i trwał 87 dni.

Trasa wynosiła 10.000 kilometrów i prowadziła poprzez republikę tatarską, dorzecze Wołgi, stepy Ukrainy, Kaukaz i z powrotem przez piaski pustyni Kara-Kum Turkmenji zpowrotem do Moskwy.

Na tej olbrzymiej trasie, dochodzącej do czwartej części obwodu kuli ziemskiej uczestnicy rajdu mieli tylko 700 kilometrów drogi bitej. Reszta to bezdroża. Przejście przez bezludne i bezwodne Kara-Kum, długości 1000 kilometrów, trwało sześć dni, chociaż w programie raidu odcinek ten obliczony był na cały miesiąc. Wyczyn sportowy sowieckich automobilistów jest prawdziwym sukcesem. Mimo trudnych niesłychanie warunków terenowych wszystkie maszyny, a było ich 20, wróciły zdrowe i całe. Automobilistom towarzyszyła ekspedycja uczonych, którzy mieli po raz pierwszy okazję poznać wnętrze olbrzymiej, na mapach białą plamą znaczonej, pustyni karakumskiej.

Sowiety zamierzają już dziś powiązać oazy Kara-Kum z portami morza Kaspijskiego komunikacją automobilową.

Ale nas i Zachodnią Europę interesuje w tem wszystkiem co innego. Uroczystości raidowe ujawniły fakt, z którego świat nie zdawał sobie sprawy: olbrzymi rozwój przemysłu automobilowego w Rosji.

Prasa emigracyjna jeszcze niedawno pisała w tonie lekceważącym o zdolności produkcyjnej tamtejszych fabryk automobilowych. Miały one być — mimo olbrzymich kosztów budowy — do niczego niezdatne, a większość wypuszczanych przez nie maszyn odrazu miała iść na szmelc.

Rzeczywistość pokazała co innego. Rosja w ciągu bieżącego roku zajęła w produkcji aut trzecie miejsce w Europie, dystansując Włochy i Niemcy. Jej tegoroczna produkcja ma przekroczyć 50.000 sztuk. W sierpniu wypuszczono na rynek 4.800 maszyn, a każdy następny miesiąc ma być wydajniejszy od poprzedniego.

Rozbudowa przemysłu automobilowego w Rosji jest zjawiskiem zupełnie nowem, datującem się zaledwie od połowy roku 1931. Wykończone i puszczone w tym czasie dwie olbrzymie fabryki automobilowe dopiero teraz rozwijają swą zdolność produkcyjną.

Jedna z nich „Amo" w Moskwie zatrudnia 22.000 robotników, druga „Gaz" (gorkowskij automobilnyj zawod) — jeszcze większa.

W roku 1931 wyprodukowano zaledwie 3100 maszyn, przyczem koszt własny jednego auta wynosił zgóra 11.000 rubli. Obecnie koszt ten spadł poniżej 5.000 rb. Poprawiła się też jakość: gdy w roku ubiegłym defekty wynosiły blisko 8 proc., to obecnie ilość ich spadła do 5 proc.

Fabryki te wyrabiają kilka typów standartowych, odpowiadających warunkom terenowym Rosji. Główny nacisk kładzie się na produkcję wozów ciężarowych, trzyosiowych, o sile 75 k. m. Auta lekkie 7-osobowe stanowią około 30 proc. ogólnej produkcji. Prasa sowiecka podnosi, że trzyosiowe maszyny krajowe okazały się lepsze od wozów zagranicznych, nie mogących podołać trudnościom rosyjskiej drogi. Należy dodać, że nawet opony produkuje Rosja samodzielnie z t. zw. syntetycznego kauczuku i opony wróciły z raidu niezmieniane.

Fabryka „Amo" ma pod koniec roku 1935 podnieść swoją produkcję do 130.000 wozów rocznie. Jeśli plany te zostaną zrealizowane, przemysł automobilowy w Rosji zajmie w Europie przodujące miejsce.

—————):*:(—————

Likwidacja Centrali Bratniej Pomocy

...w Domu Akademickim została rozwiązana Centrala Akademickich Bratnich Pomocy. Na zdjęciu policja asystująca przy likwidacji, wkracza do lokalu Centrali.

—————):*:(—————

Rewizja berneńskich konwencyj kolejowych na konferencji w Rzymie

W tych dniach została otwarta w Rzymie międzynarodowa konferencja w sprawie rewizji konwencyj kolejowych berneńskich, przewozie osób i bagażu.

W skład delegacji polskiej na konferencję rzymską wchodzą: dyrektor departamentu ministerstwa komunikacji p. Faszycki, oraz naczelnicy Zawojski i Pierzchała. Z ramienia Centralnego Związku Przemysłu Polskiego w konferencji rzymskiej weźmie udział inż. Krzyżanowski.

Na międzynarodowej konferencji w Rzymie obecni będą delegaci wszystkich państw, za wyjątkiem przedstawicieli Z.S.R.R. i Litwy.

Endecja

a sumienie niepodległości *)

(Dokończenie)

Jak to zaznaczyliśmy w poprzednim felietonie, problem niepodległości, jako jedyny cel każdej powstającej partji politycznej w Polsce, przestaje istnieć w rozwoju Narodowej Demokracji. Przestaje istnieć, jako hasło jasne, zdecydowane, oparte na bezpośredniej gotowości wystąpienia do walki orężnej, grzęźnie natomiast w piasku nieuchwytności dążeń, chwiejności poglądów, nieokreśloności programu.

Liga posługiwała się kalejdoskopem ustawicznie zmieniających się haseł i nakazów i to zawsze w imię „realnych" potrzeb chwili.

Ten rodzaj argumentacji pokrytej błyszczącym werniksem frazeologji rewolucyjnej mógł trafiać do poglądów pozytywistycznych ówczesnego pokolenia, które nie umiało, czy nie mogło uwierzyć w „romantyzm" całkowitej, orężnej niepodległości.

Marzenia więc Ligi na temat przyszłości Polski nie sięgały dalej, jak do autonomji, jak do ubożuchnego księstewka, wtłoczonego w ramy imperjum rosyjskiego.

Taka była najwyższa racja stanu cowstającej Narodowej Demokracji.

Jest rzeczą niezmiernie znamienną, że w chwilach najbardziej decydujących, w chwilach, gdy obliicze Narodowej Demokracji ukazuje całą swoją kompromisowość, cały machiawellizm ugody — wyłania się równocześnie w pełnym blasku twarda, nieubłagana wola do niepodległości Marszałka Piłsudskiego.

Książka p. Pobóg - Malinowskiego przedstawia te wprost mistyczne momenty bardzo plastycznie.

I tak np. w odezwie wydanej w listopadzie 1893 r. pisze Marszałek Piłsudski:

„Mikołaj II nie znajdzie w nas pokornych dzieci, wyciągających doń błagalnie dłonie, znajdzie w nas zaciętych wrogów, przygotowujących się do śmiertelnego pojedynku".

Stokroć mocniej wystąpiła ta janusowość naszych dziejów podczas pobytu Mikołaja II w Warszawie jesienią 1897 r.

P. Malinowski przypomina bardzo szczegółowo i objektywnie „ten moment najsilniejszego przejawu dążności pojednawczych" ze strony Narodowej Demokracji.

Ta część Warszawy płaszczy się jak gad!

„Gazeta Warszawska" pomieszcza artykuły wstępne i szczegółowe sprawozdania z pobytu cara w stolicy, pisane tak nisko, tak uległe i tak plugawo, że autor wstydzi się wprost je przytoczyć.

Jest to jeden z najczarniejszych momentów w naszych dziejach porozbiorowych.

— Któż zaprotestuje, któż przypomni Warszawie o jej godności narodowej? — zapytuje autor. Rozentuzjazmowany, natchniony „różowemi nadziejami" ogół polski nie wie, że w tym samym czasie, gdy warszawscy „zbawiacze ojczyzny" — „świątecznym strojem i wesołym wyglądem" rozchmurzyć pragną czoło cara, w tym samym czasie, w dalekim Wilnie, w małym domku przy ul. Aleksandrowskiej, ktoś, — brwi krzaczaste mający i duże wąsy, — w stłumionym huku maszynki drukarskiej rzucał na papier płomienne słowa:

„Hańba ta nas nie dotknie, — pisał wówczas Józef Piłsudski, — zostanie ona w całości udziałem tych, którzy zawsze szukali u władz oparcia dla swych celów samolubnych. Nie chcą oni Polski wolnej, bo ciemna ich robota wymaga mroku, jaki właśnie stwarza niewola... Nie mamy dziś możności przemówić do cara takim językiem, który jedynie jest dla niego zrozumiałym — językiem siły i przemocy. Musimy jeszcze pozostać niemymi świadkami szopek powitalnych i służalstwa tych, co cisnąć się będą dla okazania carowi swej wiernopoddańczości... Lecz nic nie powstrzyma wzrastającego naszego niezadowolenia... Nieugięci wobec zjednoczonych wrogów naszych, z tem większą energią walczyć, przygotowywać i skupiać swe siły będziemy, aż na dejdzie wreszcie chwila, kiedy na ulicach Warszawy zagrzmi potężny okrzyk powstającego ludu: „Śmierć despotom! Precz z niewolą! Niech żyje wolny polski lud!"

W kilka tygodni po pobycie cara ukazał się na łamach „Robotnika" niemniej pamiętny artykuł Józefa Piłsudskiego zwracający się pod koniec do „urzędowych reprezentantów narodu polskiego":

„zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym!"

Te słowa płomienne Marszałka Piłsudskiego były jedynym głosem opozycyjnym z pośród całego społeczeństwa. I pomyśleć, że tylko jeden podówczas człowiek imieniem ludu pracującego odczuł do głębi poniżenie godności narodowej i zaprotestował w słowach, podyktowanych stalową wolą i płomiennem sercem.

W rok później z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa w Wilnie, Józef Piłsudski z precyzją sejsmografu rzuca ponownie ogniste słowa protestu:

„Dla nas ta bryła z kamienia i spiżu jest piętnem niewoli, wyciśniętem przez cara na Wilnie. Murawiew kamienny urągać będzie naszej niedoli, jak ongi urągał żywy!"

Zawsze, w każdym momencie, z precyzją, jak wspomniałem sejsmograficzną, gdy godności narodowej car wymierza nowy policzek Józef Piłsudski rzuca swój płomienny, potężny, nieustraszony, dziejowy protest.

Jeszcze bardziej jaskrawie wystąpiła komedjowa obłuda Narodowej Demokracji podczas uroczystości odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza. „Bez ceremonji — jak to określił Marszałek Piłsudski — zaprzągnięto Mickiewicza do roboty ugodowej, by swem zjawieniem się na Krakowskiem Przedmieściu zaświadczył o możliwości pojednania się caratu z narodowością polską".

Zdolności reżyserskie Endecji zajaśniały wówczas w pełnym blasku. „Komitet" wmówił w społeczeństwo, że uroczystość jest wolnym, nieprzymuszonym aktem czci Polaków dla wieszcza narodowego, zaaranżował Straż Obywatelską i mowę Sienkiewicza, zmobilizował całą sławę i dumę literatury polskiej, słowem, sprytnie zorganizowana tromtadracja patrjotyczna uśpiła wśród nawet wyrobionych politycznie jednostek poczucie godności narodowej.

Ale sejsmograf duszy polskiej drżał i czuwał, jak zawsze. „Byłoby ubliżeniem godności narodowej i obelgą dla pamięci Mickiewicza — pisał podówczas Józef Piłsudski — gdyby społeczeństwo wzięło udział w takim obchodzie, który jest właściwie pogrzebem bezczelnie przez rząd tu, w sercu Polski, sprawionym dla Mickiewicza. Lecz hola! — nie spieszcie się, podli grabarze! Nie umarł Mickiewicz, choć chcecie go pochować! Przelał on siebie w tysiące, stał się cząstką duszy każdego uczciwego Polaka... Kto w milczeniu zniewagę połyka, kto w pokorze policzek przyjmuje, ten niegodzien jest lepszej doli. Niech więc milczą marni i tchórze... My zaś, świadoma część ludu, dla którego żył i cierpiał Mickiewicz, milczeć nie chcemy i nie będziemy... Nie naród stanie przed pomnikiem Mickiewicza, ale „rodacy" z biletami carskiego pozwolenia, patrjotyczni cherlacy z sercem oziębłem, obojętną twarzą... Uroczystość mickiewiczowska nie może być pokojowa, ale musi być przeciwrządowa, jak przeciwrządowym jest duch Mickiewicza. Zbierzemy się publicznie bez carskiego zezwolenia — i wbrew carskim siepaczom uroczystym pochodem ruszymy przed pomnik, by tam zaświadczyć, że nie naród spodlał, ale jego urzędowi przedstawiciele, że lud polski żyje, chce się dźwignąć, uszczęśliwić. I do udziału w tej demonstracji nawołujemy wszystkich tych, których uczuć nie stępiła niewola, którzy nie splamili swego sumienia, jako handlarze patrjotyczni".

Tak płazowała zawsze dziejowa szpada Marszałka Narodową Demokrację w chwilach kompletnego w niej zaniku uczuć, godności i honoru.

Gdy się odczytuje w książce Malinowskiego te dwa janusowe spojrzenia naszej historji porozbiorowej, gdy się zestawia ze sobą te dwa ustawicznie powtarzające się zderzenia bezplanowości, tchórzostwa i krętactwa Narodowej Demokracji z heroizmem i idealizmem zdecydowanej woli Marszałka Piłsudskiego — zaiste odnosi się wrażenie, że wschodni mit Arymana i Ormuzda lepszej dla siebie ilustracji, niż w dziejach Polski, absolutnie nigdzie indziej nie znajdzie.

Nie tu miejsce na przytoczenie wszystkich tych zderzeń trwających po dziś dzień. Zacytowaliśmy zaledwie mały fragment i to fragment może najspokojniejszy i najmniej pierwiastków politycznych posiadający. Rzeczowa praca p. Pobóg - Malinowskiego zawiera tych epizodów bez liku. Publicystyka polska zawsze będzie wracała do książki p. Malinowskiego, ilekrotnie zechce przypomnieć polskiemu ogółowi to jedyne w dziejach Europy zjawisko:

Jak to jeden samotny człowiek przeciwko tysiącom zdeprawowanych, lub zbałamuconych zwolenników Endecji umiał bronić godności narodowej i równocześnie organizować czyn niepodległości.

R.

*) Por. felieton wczorajszy p. t. „Ojciec Bismarck, matka Francja".

Miłość ojcowska na granicy obłędu

Niezwykła historja ateńska

Przed czterema laty całe Ateny zastanawiały się nad tajemnicą śmierci pewnego rzezimieszka specjalisty od okradania grobowców na cmentarzach. Wasylego Spiru. Złodziej ten zmarł w zagadkowych okolicznościach, podczas „roboty" gdy okradał grób młodej panny Miniki Vogassari, córki bankiera.

I oto, teraz w cztery lata po tym fakcie, umiera ojciec owej panny i śmierć jego wyjaśnia wszystko. Wiecej, bo rzuca światło na fantastyczną wprost historję.

BÓL OJCA.

John Vogassari, znana w Atenach postać, wybitny finansista, dyrektor miejscowego Banku Ludowego, miał jedyną ukochaną córkę Minikę. Dla niej pracował, dla niej gromadził majątek. Ale dziewczyna była chora na gruźlice i mimo wszelkiego ratunku i niezwykłej pielęgnacji, zmarła, przeżywszy zaledwie lat 18.

Przyjaciele bankiera byli przekonani, że nie przeżyje on tego strasznego ciosu. Sądzono, że popełni samobójstwo, lub rzuci swą pracę.

Tymczasem stało się coś całkiem nieoczekiwanego.

ŚMIERĆ NA CMENTARZU

Zwłoki młodej panny wystawiono w kościele na widok publiczny i tłumy gromadziły się, by oglądać zmarłą w bieli, usianej drogiemi kamieniami. Na sukni miała kosztowne brosze, na szyji wspaniałe perły, na palcach pierścienie.

Policja spostrzegła w tłumie znanego złodzieja, Wasylego Spiru.

Nazajutrz, odbył się pogrzeb. Pannę pochowano w odległej kwaterze cmentarnej, na miejscu, przeznaczonem dla uboższych.

Tak chciał, nie wiadomo czemu, ojciec, więc musiano go usłuchać. Ojciec zamknął własnoręcznie srebrnym kluczykiem grobowiec i wszyscy rozeszli się ze cmentarza.

Nazajutrz rankiem, znaleziono przy grobowcu panny Vogassari zwłoki złodzieja Spiru. Grobowiec nosił ślady włamania.

Służba cmentarna zawiadomiła natychmiast bankiera Vogassari o tem, co się stało. Przyjechał na cmentarz, wszedł do grobowca i po chwili wyszedł, twierdząc, że wszystko tam jest w porządku. Nie pozwolił jednak, wejść tam nikomu z policji, proząc, by uszanowano jego ból ojcowski. Usłuchano go.

Przyczyny śmierci złodzieja Spiru nigdy nie ustalono.

ŻAŁOBNE PIENIA I FOX-TROTT

Ale rzecz dziwna. Od tej chwili nieszczęsny ojciec zdawało się, że zapomniał o grobie swej ukochanej córki. Nigdy nie zjawił się na cmentarzu, nie przyniósł, ani nie przysłał najmniejszego kwiatka.

Zaczęto obserwować dom bankiera przy ulicy Arystotelesa. Vogassari mieszkał tam z żoną i ośmioletnim synkiem. Całą służbę od śmierci córki stanowiła stara służąca, która była w rodzinie od lat 30-tu.

I oto, zauważono rzeczy przedziwne. Co noc miedzy godziną 1-a a wpół do 2-ga, w oknach pierwszego piętra zapalało się dziwne błękitne światło, sączące się przez zapuszczone żaluzje. Ciekawi postarali się zajrzeć w te okna; udało im się to przy pomocy konarów drzew, otaczających dom.

Ujrzeli wtedy coś dziwnego. W pokoju, skąpanym w tem świetle, stała trumna, a wokół niej, trzymając się za ręce krążyli bankier z żoną i synkiem. Śpiewali pieśni żałobne. Potem, wszystko milkło i rozlegały się dźwięki fox-trotta, wygrywanego na gramofonie.

Ludzie dali znać policji, ale policja nie chciała wtrącać się do prywatnych spraw tak znanej w mieście osobistości, a nawet, nie wierzyła tym opowiadaniom.

SŁUCHAJCIE GŁOSU DZIECKA!

Tymczasem, w czwartą rocznicę śmierci panny Vogassari, o tej samej godzinie, kiedy umarła, umarł jej ojciec, bankier John Vogassari. Domowy lekarz stwierdził atak sercowy, ale komisja znalazła ślady zatrucia jakąś powolną trucizną.

Zarząd Banku Ludowego chciał urządzić swemu dyrektorowi wspaniały pogrzeb publiczny, ale, o dziwo, wdowa sprzeciwiła się temu. Gdy prezes Banku namawiał ją, zdziwiony nieco tą odmową, obecny przy rozmowie 12-letni synek bankiera powiedział:

— Tatuś musi tu zostać w domu z Miniką i nami.

Matka spojrzała na chłopca przerażona, ale już było zapóźno. Zażądano od niej wyjaśnienia i wtedy, bez słowa zaprowadziła obecnych do dużej sali na drugiem piętrze. Tu, na ścianie wisiał olbrzymi portret młodej dziewczyny, na środku stała trumna z błękitnego kryształu a w niej rozkładające się zwłoki młodej dziewczyny. W tej że sali stała trumna ze zwłokami bankiera.

TAJEMNICA NOCY

Wszystko się wyjaśniło. Bankierowa opowiedziała, że w noc po pogrzebie córki przed czterema laty, mąż jej udał się na cmentarz, by przynieść zwłoki ukochanej Mimiki z powrotem do domu. Gdy zjawił się przy grobowcu, spłoszył złodzieja Wasylego Spiru, który włamał się dla okradzenia zmarłej z biżuterji. Złodziej tak przeraził się „zjawy" bankiera, że umarł na atak sercowy. Bankier wziął wówczas zwłoki córki, zawinął w przyniesione płótno i przyniósł do domu.

Odprawiono całą służbę z wyjątkiem zaufanej staruszki, i od tego dnia zaczęły się dziwaczne nabożeństwa przy trumnie dziewczyny. Ponieważ Minika lubiła ogromnie fox-trotty i tanga, więc, po odprawieniu modłów, nastawiano „dla niej" te płyty.

Zrazu ukrywano ten dziwaczny ceremonjał przed małym bratem Mimiki, ale kiedyś chłopiec sam trafił do sali i trzeba mu było wszystko powiedzieć.

ŚMIERTELNY BALSAM

Ale oto, pewnego dnia, zabalsamowane zwłoki dziewczyny zaczęły zdradzać objawy rozkładu. Co było robić? Bankier sprokurował sobie sam jakieś chemiczne środki, któremi nacierał zwłoki co rano, chcąc nadać im pozory życia. Maść wydzielała słodki zapach migdałów i okazała się trucizną, która wsiąkając w skórę dłoni nieszczęsnego ojca, powoli go zatruwała.

Nagła śmierć bankiera pochodziła właśnie od tej trucizny, a fakt, że nastąpiła w rocznicę śmierci dziewczyny, wytłumaczyć można nerwami.

Ostatnie cztery lata życia bankiera Vogassari, to dziwaczne połączenie całkowitej normalności jaką bankier okazywał na mieście i przy pracy, z obłędem, jaki zdradzał w domu i jaki dyktował mu te niezwykłe czyny.

W testamencie bankier Vogassari zapisał cały swój majątek nieżyjącej córce.

):*:(

Anglicy nie chcą mieć dzieci

Niemcy i Francja bronią przyrostu

Zarówno niemiecki rząd, jak francuski, dążą obecnie do zachęcenia ludności do tego, by miała jaknajwięcej dzieci.

We Francji od 1 października weszło w moc prawo, dzięki któremu bezdzietni będą płacili specjalny podatek na rzecz mających dzieci.

W Niemczech, rodzice, podróżujący w towarzystwie conajmniej czworga dzieci, otrzymują wielkie ulgi w tramwajach, autobusach i na kolejach.

Tymczasem w Anglji, jak donoszą angielskie gazety, w ciągu lat ostatnich spadła liczba urodzeń i to najwidoczniej w sferze ludzi zamożnych. W rodzinach robotniczych przypada na 1.000 ludzi 198 dzieci, w rodzinach handlowców cyfra ta spada do 121 na 1.000, a u ludzi o wolnych zawodach do 98 na 1.000.

Według statystyki angielskiej, rodziny londyńskie zmniejszyły swą liczebność o 8 proc. Dzieci rodzą się w Anglji jeszcze po wsiach i wśród najgorszej biedoty.

o*o

„Białe kruki"

dziennikarskie

W tych dniach zmarł w Paryżu Henryk Gibell, znany jako zbieracz „pierwszych numerów" czasopism i gazet. Poświęcił on na ten cel cały swój majątek.

Gibell zbierał nietylko nowopowstałe pisma, ale również posiadał pierwsze numery gazet, które zostały założone 50, 60 i 100 lat temu. Jego zbiór zawierał 2.742 egzemplarze pierwszych numerów pism europejskich, oraz 16 numerów arabskich czasopism, które stanowią specjalną rzadkość.

):*:(

Co wróżą gwiazdy na dzień 6 października

Dziś lepiej unikać dyskusyj i sporów

Wczesne godziny ranne zapowiadają się dobrze — obiecując miłe wzruszenia, **powodzenie w stosunkach z osobami płci odmiennej** i w załatwianiu spraw wymagających tajemnicy, zarówno jak i interesów, **związanych z płynami, narkotykami, instrumentami smyczkowemi i marynarką.**

Zaraz jednak po godz. 8-ej może się zaznaczyć pewne podrażnienie, zbytnia **impulsywność, demonstracyjność i chęć postawienia na swojem**, co później nieco ustąpi na rzecz **zdecydowania, stanowczości i energji**, z jaką będziemy realizować nasze zamierzenia.

Nasza ambicja spotęguje się dzisiejszego ranka zarówno jak i **przedsiębiorczość**, przyczem jednak zaznaczy się również dążenie do **harmonji, stałości, siłnej woli i wierności.**

Wszystkie te tendencje dadzą się odczuć wyraźniej koło godz. 9-ej, trzeba jednak dodać, że dzień dzisiejszy naogół niezbyt pomyślnie się zapowiada, dzięki dysharmonijnym wpływom kosmicznym, przynoszącym zbytnią **drażliwość, pośpiech i niepotrzebną pewność siebie.**

To też powinniśmy dziś **unikać wszelkich sporów, dyskusyj, a także ekscesów lub krańcowości** — dążąc do zachowania **umiarkowania i spokoju.**

Dzień dzisiejszy może nas bowiem narazić na **straty finansowe i pomyłki w orjentacji życiowej**, zwłaszcza w sprawach obchodzących nas osobiście. Znajomości dzisiaj zawarte nie zapowiadają się dobrze.

Te nieprzyjemne tendencje będą się zaznaczać przez dzień cały, ale najsilniej wystąpią w późniejszych godzinach wieczornych, sprowadzając **opozycję, podrażnienie i nieporozumienia we współdziałaniu z innymi.**

Dziecko dziś urodzone — religijne, wrażliwe, subtelne, interesujące się sztuką, a zwłaszcza muzyką — okaże tendencję do niepotrzebnej swarliwości. Z wiekiem stanie się spokojniejsze, bardziej opanowane i rozwinie umiejętność taktownego współdziałania z innymi.

Określenia te nie odnoszą się do urodzin z lat wcześniejszych.

Jan Starża Dzierżbicki.

Coś dla filatelistów

Międzynarodowy Związek Filatelistyczny podjął się żmudnej pracy obliczenia, ile odmian znaczków pocztowych wybito od chwili wynalezienia w 1840 r. sposobu frankowania listów do końca 1932 r.

Obliczenie wykazuje, że w ciągu tych 92 lat wybito ogółem 61.056 odmian znaczków pocztowych, z czego przypada na Europę 19.866, na Amerykę 16.239, na Afrykę 12.852, na Azję 9.017 i wreszcie na Australję 3.082.

Niezwykle liczne są odmiany znaczków państw środkowo i południowo-amerykańskich.

Tak np. mała Nicaragua liczy ich 1333, a Kolumbja 1062. Najmniej zaś odmian posiada Wiktorja, w Australji, bo tylko dwie, a kraj Edwarda w Afryce nawet tylko jedną.

):*:(

„Whisky" z pola niewolników

Nowy import japoński

Opinja publiczna Anglji zaniepokojona jest próbami dumpingu japońskiego. Przed kilku dniami do jednej z kolonij angielskich zawinął okręt z ładunkiem whisky, którego zresztą nie pozwolono wyładować.

Za skrzynię whisky, zawierającą 6 butelek, zażądali Japończycy 7 i pół szyllinga, podczas gdy cena towaru produkowanego w Anglji wynosi tyle od każdej butelki, łącznie z podatkiem.

Anglicy postanowili zbadać przyczynę tak taniej produkcji whisky w Japonji. W tym celu, jak donosi „Daily Express", rząd zwrócił się do jednego z obywateli angielskich, który był długoletnim nauczycielem w Japonji.

Odpowiedź była następująca: Każda fabryka i przedsiębiorstwo w Japonji ciągnie kolosalne zyski ze swych pracownic.

Do dziś dnia istnieje tam typ pracownicy - niewolnicy, która sprzedaje się w niewolę właścicielowi lub sprzedana została przez rodziców. W pewnym wypadku rodzice otrzymali za swą córkę 12 szyllingów, za okres 12 lat. Podczas tych 12 lat niewolnictwa nie otrzymuje ona nic więcej, prócz marnego ubioru i strawy.

):*:(

Rolnik „czysty"

od 4-ch pokoleń

Niemiecki dziennik urzędowy podaje do wiadomości, iż obecnie wchodzi w życie ustawa o prawie dziedziczenia majątków ziemskich i gospodarstw, nadmieniając, że rolnikiem może być tylko obywatel niemiecki czystej rasy, bez domieszki krwi żydowskiej lub kolorowej rasy.

Jako granicę badań rasowości ustanowiony został 1 styczeń 1800 r., t. zn. od czterech pokoleń.

):*:(

Pamiętniki aktorki

natchnęły komediopisarza

Tytuł nowej sztuki naszego rodaka, pisującego pod pseudonimem Alfreda Savoira francuskie komedje, brzmi „Marja".

Jest to historja „gwiazdy" scenicznej, która po występach filmowych w Hollywood wraca do ojczyzny w towarzystwie małej statystki filmowej, zabawnej garderobiany, starej matki, oraz wielu cennych bagażów.

Trzy akty dzieją się kolejno w zbytkownym hotelu paryskim, na Riwierze i w loży teatralnej.

Najciekawszy jest fakt, że autor zaczerpnął pomysł tej komedji z pamiętników pewnej wybitnej aktorki paryskiej.

„Marja" jest dwudziestąpiątą z rzędu sztuką autora „Ósmej żony Sinobrodego", „Małej Katarzyny" i in.

):*:(

Tresura

dyplomatów

Ministerstwo spraw zagranicznych Rzeszy postanowiło, aby młodzi dyplomaci, powołani na wiosnę b. r do niemieckiej służby zagranicznej, przeszli odpowiednie „zawodowe przeszkolenie" w obozach pracy.

W najbliższych dniach liczni kandydaci na konsulów i dyplomatów umieszczeni zostaną w obozach pracy w Prusach Wschodnich i we wschodniej marchji, gdzie mają bliżej zapoznać się ze stosunkami na niemieckim wschodzie.

):*:(

„Sprawa Dantona" w Warszawie

W potężnym dramacie St. Przybyszewskiej „Sprawa Dantona" w teatrze Polskim, młodziutką i bezlitośnie tyranizowaną przez Dantona jego żonę gra z wstrząsającą siłą ekspresji dramatycznej Nina Świerczewska.

):*:(

Warszawskie migawki sądowe

Bigos z galanterją

Niecne inwektywy nietrzeźwego gościa

Pan Michał Lepszy zdążał ulicą Chłodną w kierunku domowych pieleszy.

Ktoby obserwował zdaleka wężowy szlak jego kroków, mógłby dojść do wniosku, że p. Michał ma „abominację" do niektórych sklepów i dlatego przechodzi ciągle z jednej strony ulicy na drugą.

To się w obecnych ciężkich czasach niejednemu zdarza.

Lecz panem Michałem miotała inna siła, która można śmiało nazwać energją wytwarzaną przez mieszankę spirytusową.

Po niezliczonych ewolucjach strudzony wędrowiec zatrzymał się wreszcie przed wystawą jadłodajni.

Poczuwszy nagle niesłychany głód, wszedł do wnętrza i zażądał porcji bigosu.

Kiedy fertyczna kelnerka p. Władzia Piętakówna postawiła przed nim dymiące danie, p. Lepszy pochylił się nad talerzem, wpatrywał się chwilę w poszczególne fragmenty i począł mówić do siebie:

— W poniedziałek pieczeń huzarska... we wtorek cynaderki... środa befsztyczek wiejski z cybulką... czwartek rozumie się przepisowo flaki z pulpetamy — w piątek była wątroba cieleca... ale co było w sobotę... Trochę to podobne do kiełbasy sejmowej... ale znowuż przypomina nieco nałeć od włóczkowej rękawiczki... Panieneczko, proszę tu na chwilę...

— Słucham, proszę gościa.

— Czy to możliwe, żeby w sobotę były tu na obiad rękawiczki?

— A to w jaki sposób?

— W taki sposób, że mi się kalendarz nie zgadza i nie mogę podług waszego „przeglądu tygodniowego" zorjętować się, co było w sobotę... na obiad. No bo tak... niech pani patrzy, pieczeń huzarska w poniedziałek jest... wtorek w porządku, środa także... flaki czwartkowe obecne... wątróbka z piątku obecna... ale co to za cholera... rękawiczka nie rękawiczka?...

— Albo sobie pan szanowny śmiechy, chichy z poważnego interesu odstawia, albo naumyślnie domowy bigos znieważa, żeby rachonku nie regulować.

— Broń Boże, nie zależy mnie na głupiej złotówce, bo człowiek jestem zamożny, ale takie mam wychowanie, że lubię wiedzieć, co się w bigosie znajduje i jak dawno w niem leży...

Powiedziałem palec od rękawiczki dlatego, że nie chciałem się wyrazić pięta od fildekosowej skarpetki... żeby gości z interesu nie wystraszyć... ale kiedy się panienka na elegancji nie znasz, to wyszczególnie głośno na całą salę:

— Panowie, kto konsumuje bigosik, uwaga, skarpetka w niem figuruje. Pięte ja znalazłem, proszę szukać reszty...

Goście, jedzący bigos, zamarli w bezruchu. Jakiś wątły jegomość pobladł, zatrzepotał rękami i wybiegł pędem na podwórze.

Niecne inwektywy usłyszał także właściciel lokalu, p. Zenobjusz Figurski, podbiegł, chwycił gościa za kark i przy pomocy dwu zręcznych kopniaków wyrzucił go na ulicę.

Pan Lepszy, wypadając z zakładu, runął wprost w objęcia p. posterunkowego Migdała. Stąd protokół i sprawa o zakłócenie spokoju.

Nieznośny gość oraz nerwowy gastronom zostali skazani na grzywnę po 30 złotych.

Pan Figurski przyjął wyrok, ale wychodząc oświadczył dumnie:

— U mnie w bigosie wyroby galanteryjne nie mają prawa się znajdować.

To był listek bobkowy, proszę najwyższego sądu!

Wszyscy odetchnęli z ulgą.

):*:(

RADJO WARSZAWSKIE

PIĄTEK

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

9: Transmisja cichej Mszy św. z Kościoła Garnizonowego Św. Agnieszki w Krakowie w obecności P. Prezydenta Rzplitej.

11: Przegląd 12-tu pułków kawalerji na Błoniach pod Krakowem przez P. Marszałka Piłsudskiego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.12: Płyty. 12.20: Transmisja z Błoni pod Krakowem. Defilada dwunastu pułków kawalerji przed p. Marszałkiem Piłsudskim w obecności P. Prezydenta Rzplitej.

14: Transmisja z Katedry na Wawelu: Hołd kawalerji — Królowi Janowi III-mu z udziałem P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Polski.

15.55: Koncert solistów.

16.40: Kącik językowy. 16.55: Tr. z Krakowa capstrzyku orkiestr wojskowych.

17.05: Koncert. 17.50: „Bieżące wiadomości rolnicze".

18.20: Koncert muzyki jazz'owej.

19.25: Feljeton aktualny.

20: Pogadanka muzyczna. 20.15: Inauguracyjny koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej, poświęcony muzyce polskiej. W przerwie: Feljeton literacki: „O przyszłość literatury polskiej" — wygł. p. R. Zrębowicz.

22.50: Muzyka taneczna.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

SOBOTA

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Muzyka lekka. 12.35: D. c. muzyki lekkiej.

16: Płyty. 16.10: Odczyt: „Niewidomi widzą". 16.20: Odczyt: „Na tropach grubej zwierzyny na Wybrzeżu Kości Słoniowej". 16.40: Lekcja języka francuskiego (kurs średni). 16.5: Koncert.

17.45: Audycja dla chorych.

18: Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.

19.25: Kwadrans literacki: „Zamach na pociąg" Jima Pokera.

20: Koncert wieczorny.

21: „Skrzynka pocztowa techniczna".

21.20: Koncert Chopinowski w wykonaniu J. Turczyńskiego.

22.25: Muzyka taneczna.

23.05: D. c. muzyki tanecznej.

*

Winszujemy:

Dziś: Brunonowi.

Jutro: Marji.

Ćwiczenia obrony przeciwgazowej

Wczoraj rozpoczęły się w Białymstoku zapowiedziane od kilku dni ćwiczenia obrony przeciwlotniczo—gazowej, mające na celu sprawdzenie gotowości do tej obrony oddziałów wojskowych, władz cywilnych, organizacyj, jak L.O.P.P., P.C.K., straże pożarne, a zwłaszcza ogółu ludności miasta.

Jak pisaliśmy, niezbędnem jest, aby mieszkańcy miasta dobrowolnie i w zupełnem zrozumieniu doniosłego znaczenia ćwiczeń poddali się wskazówkom, podanym w obwieszczeniach. Niezmiernie bowiem ważną i cenną rzeczą jest wytworzenie się w społeczeństwie świadomego poczucia dyscypliny, przyjętej dobrowolnie.

Obowiązkiem publiczności było ukrycie się na dźwięk alarmu w bramach domów i pozostanie w nich aż do chwili sygnału, oznaczającego koniec alarmu. Byli jednak osobnicy, którzy—o ile to było możliwe—wykazywali ruchliwość. Dla dobra ćwiczeń i normalnego biegu pracy drużyn ratowniczych należałoby tego na przyszłość uniknąć.

Podczas ćwiczeń zderzyły się na Rynku Kościuszki dwa wozy strażackie. Obrażenia odnieśli strażacy B. O. S. O.: Zelik Grynsztejn (lekkie potłuczenie), Dawid Krasilnik (potłuczenie klatki piersiowej) i Tewia Sobol (potłuczenie lewego uda). Pogotowie miejskie przewiozło ich do szpitala Żydowskiego, gdzie udzielono pomocy. Grynsztejn po opatrunku udał się do domu, dwaj pozostali na leczeniu w szpitalu.

Monografja m. Białegostoku

W dniach najbliższych wyjdzie z druku nakładem zarządu m. Białegostoku „Monografja m. Białegostoku" w opracowaniu prof. Henryka Mościckiego przy współudziale komitetu redakcyjnego w osobach pp.: dyr. Antonowicza, mec. Olszyńskiego, prof. Kosińskiego, mgr. Goławskiego, red. Szapiry, ks. pastora Zirkwitza, prof. Motoszki i b. ławnika Flomenbauma. Monografja bardzo obszernie ujmuje historję naszego miasta. Posiada ona szereg nader ciekawych zdjęć.

Zarząd miasta przesłał pod adresem autora, prof. Henryka Mościckiego, podziękowanie za staranne opracowanie dzieła.

Program niedzielnej akademji

i rautu w salonach Województwa

Program akademji, jaka się odbędzie dn. 8 bm. w sali „Palace" w związku z obchodem 25-lecia Zw. Walki Czynnej i Tygodniem Strzeleckim jest następujący:

Akademję zagai przewodniczący komitetu obywatelskiego obchodu, p. prez. F. Filipowicz. Poczem nastąpi część koncertowa. „Jak to na wojence"— F. Nowowiejskiego, „O nieznanym Żołnierzu"—H. Miłka i „Brygadę" wykona chór M. U. P. pod batutą prof. St. Sobierajskiego. „Pieśń o Komendancie"—St. Sobierajskiego na tle chóru wykona solo p. Szatunow. Następnie orkiestra 42 p. p. pod dyrekcją p. kpt. A. Załobińskiego odegra wiązankę pieśni Sikorskiego.

Po przerwie—„Serce Komendanta", obraz ludowy w 3-ch odsłonach Bolesława Bakala, odegra koło dramatyczne przy Zw. Strzeleckim oddz. IV w Dojlidach. Reżyserja p. B. Kupryszewskiego. Udział bierze 27 osób, oraz oddział strzelców czynnych.

Wstęp na akademję bezpłatny.

Program rautu, jaki się odbędzie o godz. 8 wiecz. w salonach urzędu wojewódzkiego: „Ekstazę" Lorus Gann, „Serenada triste" Rodine, „Dla Ciebie" A. Czibulko i „Piosenki legionowe" wykona trio: pp. J. Zawarczyński (skrzypce), Z. Kisielewski (wiolonczela) i Z. Stermińska (fortepjan), poczem szereg pieśni wykona p. J. Winnicka przy akomp. p. Z. Stermińskiej.

Po koncercie tańce. Orkiestra wojskowa (smyczkowa). Bufet na miejscu (z „Resursy Obywatelskiej"). Wstęp 2 zł.

Woj. białostockie dało państwu ponad 6½ milj. zł.

Subskrybcja Pożyczki Narodowej została oficjalnie zakończona. Według otrzymanych przez nas danych — w ciągu ostatniego dnia, 5 b. m., podpisano na terenie całego woj. białostockiego Pożyczkę (6069 subskrybentów indywidualnych) na kwotę 514.250 zł. Ogółem więc **subskrybcja w naszem województwie przekroczyła kwotę 6 i pół miljonów zł.** W porównaniu z wpłatami innych województw, na zachód od Wisły i Sanu, nie jest to kwota wysoka, tem niemniej jest to najlepszy wynik, jeśli chodzi o województwa wschodnie.

Jakkolwiek oficjalnie subskrybcja została zamknięta w czwartek wieczorem (osoby, pragnące nabyć obligacje za należności od Skarbu Państwa, mogą subskrybować do dn. 7 b.m. włącznie), to jednak w dniu wczorajszym zgłaszały się w dalszym ciągu do okienek subskrybcyjnych osoby, które swego obowiązku obywatelskiego nie spełniły wcześniej. Nabyto obligacyj w urzędach skarbowych: B-stok I—na sumę 10.800 zł., B-stok II — 2700 zł., B-k III — 800 zł., Grodno I — 3.850, Łomża — 5.000, Ostrołęka —7.700, Ostrów-Maz.—2.250, Suwałki — 3 350, Wołkowysk — 8.950, Augustów—11.600. Nie są to jeszcze dane całkowite.

W dniu dzisiejszym spodziewane są dalsze wpłaty maruderów, którym oczywiście nie odmówi się dokonania subskrybcji

Cudzoziemcy w Białymstoku

We wrześniu b. r. do Białegostoku przybyło 73 cudzoziemców, w tem ze Stanów Zjednoczonych 18, Niemiec 13, Anglji i Austrji po 4, Francji 5, Chin, Rumunji, Łotwy po 3, Szwecji i Palestyny po 2, Czechosłowacji, Holandji, Jugosławji, Litwy, Węgier, Meksyku po 1 i z innych państw 10. W okresie tym wyjechało z Białegostoku 57 cudzoziemców.

Strzał strażnika

Mieszkaniec wsi Okólnik w pow. bielskim, Daniel Nowik, wysłał Adama Zatorskiego do lasu, aby odszukał ukryty przezeń w oddziale 757 puszczy Białowieskiej karabin rosyjski i naboje. Kiedy Zatorski wracał z odnalezionym karabinem do domu, spotkał strażnika leśnego Ulezło, na widok którego zaczął uciekać. Strażnik strzelił do uciekającego z dubeltówki, raniąc go kilku srucinami w plecy. Zatorski rzucił z krzykiem karabin i począł biec, jak szalony, nie ścigany przez strażnika.

Najście na rzeźnię

Lekarz weterynarji w rzeźni miejskiej w Łapach, Jan Wyczółkowski, stwierdził, że dostarczony przez rzeźnika miejscowego, Aleksandra Zawolskiego, wieprz jest zarażony wągrami. Mięso, jako nie nadające się do użytku, zatrzymano. Dowiedziawszy się o tem — Zawolski wezwał do pomocy żonę swą, Stefanję, córkę Eugenję i syna Antoniego. Cała czwórka z wojowniczemi minami wtargnęła do rzeźni, a obezwładniwszy dr. Wyczółkowskiego i dozorcę rzeźni, Jana Brzozowskiego, wągrowate mięso zabrała. Sprawą zajęła się policja. Wszystkim grozi surowa odpowiedzialność.

Popierajcie L.O.P.P.

„Temida" na ławie oskarżonych

W kwietniu ub. roku współwłaściciele biura próśb i podań „Temida" przy ul. Kilińskiego w Białymstoku: 37-letni Władysław Ociepko, 36-letni Kazimierz Wiśniewski i 37-letni Ryszard Poniatowski zobowiązali się przeprowadzić w imieniu niejakiego Józefa Komarnickiego szereg czynności prawnych, mających na celu uzyskanie przezeń części spadkowego majątku. Ustalono, że biuro „Temida" otrzyma za to 1000 zł., przyczem należność miała być uregulowana po wykonaniu przez biuro zobowiązania. Jako zabezpieczenie, że kwota ta zostanie wypłacona, Komarnicki wystawił 10 weksli in blanco po 100 zł. każdy. Zażyrowała je żona Komarnickiego, Zofja.

Biuro „Temida" obowiązku swego nie dokonało, a mimo to jego współwłaściciele weksle wypełnili i puścili je w obieg, dyskontując w różnych instytucjach finansowych. A kiedy Komarniccy ich nie wykupili — skierowali je do komornika. Poszkodowani złożyli wówczas skargę do urzędu prokuratorskiego.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa „Temidę" posadzono na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Białymstoku. Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu stron sąd za wypełnienie weksli w niezgodzie z wolą wystawcy skazał: Ociepkę na rok, Wiśniewskiego—na 8 miesięcy i Poniatowskiego na 6 miesięcy więzienia, przyczem na mocy amnestji pierwszym dwu zmniejszono wymiar kary do połowy, a Poniatowskiemu darowano karę całkowicie. Pozatem za użycie tych weksli i zdyskontowanie ich skazano: Ociepkę na rok, Wiśniewskiego zaś i Poniatowskiego — każdego na pół roku więzienia. Łączną karę wymierzono: Ociepce rok więzienia, pozostałym po pół roku więzienia. Ponieważ Ociepko nie był w stanie złożyć wyznaczonej przez sąd kaucji w kwocie 500 zł. — osadzono go w więzieniu.

Odmowa aktu poświęcenia

Zarząd Związku Inwalidów w Ostrołęce zwrócił się do miejscowego proboszcza ks. Waltera z prośbą, aby dokonał poświęcenia Domu Ludowego im. gen. Józefa Bema. Ks. Walter— jak nam komunikują — odpowiedział, że ks. Biskup Łukomski odmówił zezwolenia na poświęcenie, ponieważ gen. Bem był muzułmaninem.

Zarząd Związku Inwalidów uważa tę decyzję za niesłuszną, gdyż gen. Bem był Polakiem, patrjotą i katolikiem na mahometanizm przeszedł znacznie później, kierując się polską racją stanu.

Wobec odmowy poświęcenia w dniu 8 bm. odbędzie się tylko uroczystość otwarcia Domu Ludowego.

Pożar

Wczoraj o godz. 8 wiecz. w warsztatach włókienniczych Meżeryckiego przy ul. Marsz. Piłsudskiego 48 od iskry z motoru elektrycznego zapaliły się szmaty. Przybyły oddział BOSO stłumił pożar w zarodku. Straty nieznaczne.

Podpalenie

We wsi Berzniki pow. suwalskiego powstał w domu Franciszka Dąbrowskiego pożar. Wskutek silnego wiatru ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i strawił domy mieszkalne i budynki gospodarskie: Dąbrowskiego, Juljana Jodzisza i Władysława Syrucia. Spalone budynki były ubezpieczone. Ogień podłożył Franciszek Dąbrowski celem otrzymania premji asekuracyjnej. Został aresztowany.

Samobójstwo

Pomiędzy mieszkanką m. Bielska, Heleną Muchą, i jej rodziną powstały kilkakrotnie ostre scysje, których przyczyną był zbyt daleko posunięty flirt Heleny Mucha. Po gwałtownej rozmowie Helena Mucha wyszła z domu i więcej nie powróciła. Po pięciu dniach znaleziono jej trupa w rzece. Popełniła samobójstwo.

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Wysokiem - Mazowieckiem, Radosław Rakowicz, na zasadzie art. 602 i 604 K.P.C. niniejszem obwieszcza, że w dn. 24 października 1933 r., od godziny 10 rano w majątku Zabiniec, gminy Klukowo, odbędzie się publiczna licytacja następujących ruchomości: sterty wyki oszacowanej na 1000 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Wysokie-Mazowieckie, dnia 4 października 1933 r.

Komornik *(—) Rakowicz.*

Dziś zabawa taneczna

w Resursie Obywatelskiej

Wesoło i beztrosko spędzić możesz dzisiejszy wieczór na zabawie tanecznej, organizowanej przez zarząd „Resursy Obywatelskiej" we własnym lokalu, posiadającym jedną z nielicznych w Białymstoku ładnych i przestronnych sal balonowych. Wieczornice sobotnie w „Resursie" mają swą ustaloną od lat tradycję. Początek zabawy o godz. 9 wiecz. Wstęp 1 zł.

Poseł Waszkiewicz

na zebraniu „Pracy"

W dniu dzisiejszym przybywa do Białegostoku znany działacz robotniczy, pos. Waszkiewicz, który wezmie udział w konferencji z zarządem zw. zaw. „Praca" oraz przemawiać będzie na zebraniu członkowskiem, jakie odbędzie się w lokalu „Pracy" w niedzielę o godz. 1 ppł. Wejście tylko dla członków za okazaniem karty wstępu.

Ze Stow. Mieszk. Przedm.

Dziś o godz. 5.30 zarząd Stow. Mieszkańców Przedmieść urządza przy ul. Wiejskiej w domu Jaroszewicza zebranie informacyjne w sprawach gospodarczych tej dzielnicy.

Rozbudowa miasta

W ubiegłym miesiącu 29 osób uzyskało zezwolenia na rozpoczęcie budowli. W okresie tym rozpoczęto 25 budowli i zakończono 7.

Koncert

Przypominamy o dzisiejszym koncercie z udziałem p. Wandy Wermińskiej, jaki się odbędzie o godz. 6-ej wiecz. w auli gim. państw. im. króla Zygmunta Augusta na pomoc najbiedniejszym uczniom tego gimnazjum.

Polowanie na zające

Na str. 2-ej „Dziennika Białostockiego" z dn. 5 bm. ukazała się wzmianka o rozpoczęciu w całej Polsce z dniem 1 bm. okresu polowania na zające. Wiadomość ta jest błędna, gdyż okres ten rozpoczyna się dopiero dn. 20 bm.

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku płacił wczoraj za dolara 5,70, sprzedając po 5,83; funt angielski (czeki) kupno — 27,40, sprzedaż 27,54.

KRADZIEŻE

Współwłaściciel składu rowerów przy ul. Marsz. Piłsudskiego 1, Józef Sud, powiadomił IV komis. P. P., że w ciągu dwu ostatnich tygodni skradziono mu z magazynu: maszynę rymarską, rower i cztery główki do maszyn do szycia łącznej wartości 1000 zł.

— Przeprowadzone przez wydział śledczy w Białymstoku dochodzenie ustaliło, że kradzieży biżuterji wartości 3435 zł. w dn. 3 b.m. na szkodę Szlomy Orłowskiego (Polna 6) dokonał zawodowy złodziej - włamywacz Mejer Krynicki, którego na mocy decyzji sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Na marginesie ostatniego wieczoru literackiego

Odczyt Jana Parandowskiego p. t. „Jak tworzy pisarz", wygłoszony na ostatnim wieczorze koła Miłośników Hist., Lit. i Sztuki, wprowadził zebranych w ciekawą, a mało znaną sprawę techniki i dróg tworzenia dzieła literackiego. Na podstawie bogatego materjału, dotyczącego sposobu tworzenia przez wybitnych pisarzy polskich i obcych, prelegent omówił kolejno — warsztat pisarski, przyzwyczajenia, nawyki i kaprysy twórców w tej dziedzinie, następnie rolę pierwszego pomysłu, wizji i natchnienia, zmagania się twórców w znalezieniu właściwego wyrazu dla narzucającego się tematu, ciężką walkę o słowo i o najlepszą kompozycję, dla której padają nieraz w ofierze całe, gotowe już partje powieści lub poematu.

Rękopisy, tak wysoko szacowane i pieczołowicie zbierane na zachodzie, a u nas niedoceniane, są właśnie najszczerszą spowiedzią twórcy z jego wysiłków, błądzeń i osiągnięć w poszukiwaniu nowego, oryginalnego i własnego wyrazu. Trafnie wybrany początek „Popiołów" Żeromskiego z licznemi zmianami, przekreśleniami, nawiasami—był wymownym przykładem owego pełnego samozaparcia trudu u największych nawet mistrzów słowa.

Nicią przewodnią odczytu Parandowskiego była teza, że twórczość pisarska jest p r a c ą, wymagającą wielkiej siły woli, samozaparcia i ofiary w scusie oderwania się na pewien okres od bieżących, choćby najbardziej interesujących i bliskich spraw. J. Conrad dwuletni okres pisania „Nostromo" nazywa podróżą, i dopiero po ukończeniu książki zauważył, że syn jego przez ten czas znacznie urósł i zmienił się). Rozwijając dalej swą myśl, prelegent dowodził na podstawie licznych przykładów, że tylko, taką, rzetelną i nieustępliwą, pracą stworzone dzieła posiadały wartości nieprzemijające, wieczne.

Po za bogatą i ciekawą treścią, którą trudno wyczerpać w któtkiem sprawozdaniu—odczyt Paradowskiego odznaczał się doskonałą konstrukcją i świetnym językiem, przywodzącym żywo na pamięć piękne książki autora „Dysku Olimpijskiego", „Dwuch wiosen i in.

Interesujący ten wieczór koła nasuwał pod jednym tylko względem smutne refleksje, a mianowicie—liczebności uczestników. Czyżby nazwisko Parandowskiego, prezesa P. E. N. Clubu polskiego, autora książek wysokiej klasy literackiej—tak mało było znane w Białymstoku? W każdym razie—jakiekolwiek przyczyny złożyły się na tę niespodziewanie małą frekwencję— ci, co nie przyszli, dużo stracili.

Cz. N. R.

SZCZĘŚLIWE LOSY do 1-ej kl. 28-ej Polskiej Loterji Państwowej SĄ DO NABYCIA w znanej kolekturze **L. Cukiermana** Białystok, ul. Marszałka Piłsudskiego 11, tel. 11-62 konto P.K.O. 64773 gdzie padły następujące wygrane: 80.000 zł. na Nr. 133982; po 15.000 zł. na Nr.Nr. 6090, 53253, 56682; 10.000 zł. na Nr. 136996; po 5000 zł. na Nr. 80289, 21196, 15642, 33042, 60100, 115400; po 3000 zł. na Nr. Nr. 11596, 89396, 101061, 132253, 143658, 192489 i wiele innych wygranych. Cena ćwiartki losu do wszystkich klas 40 zł.

Zanim kupisz **drzewka owocowe,** zajdź i obejrzyj szkółki drzew i krzewów owocowych w ogrodnictwie **Kazimierza Szmidta** Kraszewskiego 23 i Sobieskiego 24 Obejrzenie i informacje nie zobowiązują do kupna.

POLSKIE ZAKŁADY **GRAFICZNE** „Dziennik Białostocki" ul. Legjonowa Nr. 1. Telef. 63. Przyjmują wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

MODERN pocz. o godz. 6.30 CENY OD 75 gr. DLA MŁODZIEŻY od 12—6 pop. 50 GR. Dziś nieodwołalnie po raz ostatni! **KING KONG** Ósmy cud świata

GABINET RACJONALNEJ KOSMETYKI Przyjmuje w godz. od 10 do 1 i 3 do 7-ej ul. Sienkiewicza 14 m. 18 Ceny przystępne

Laboratorjum **Mgr. L. Heller** Analizy lekarskie zostało przeniesione na ul. Sienkiewicza 51, tel. 6-71 (naprzeciw ul. Warszawskiej)

ZARZĄD TELEFONÓW BIAŁOSTOCKICH, **Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej,** zawiadamia o zniżce od dnia 1-go b. m. aż do odwołania, jednorazowej opłaty wstępnej za założenie telefonu mianowicie:

Założenie ściennego aparatu telefonicznego wynosi Zł. 65.—
Dopłata za aparat biurkowy . . . „ 12.—

Zamówienie na aparaty telefoniczne przyjmuje: ZARZĄD TELEFONÓW BIAŁOSTOCKICH, Warszawska 13.

Informacyj udziela telefon Nr. 0

Korzystanie z telefonów oszczędza czas i pieniądze!

Apteka na Piaskach Z. Wysockiego przeniesiona została do nowoodremontowanego lokalu, odpowiadającego wszystkim przepisom ustawy aptekarskiej, przy ul. Pięknej 1.

NOWOOTWORZONY SKLEP FUTER p.f. „FUTRO" BIAŁYSTOK Sienkiewicza 5. Tel. 2-57. Niniejszem zawiadamiamy Sz. Klijentelę, iż z dniem 26 b. m. otworzyliśmy nasz sklep futer przy ul. Sienkiewicza 5, tel. 2-57. Sklep nasz zaopatrzony jest na sezon jesienno-zimowy w najnowsze i najmodniejsze futra. DOBRA OBSŁUGA. CENY NISKIE. Przyjdźcie i przekonajcie się!

Dr. G. Finkielsztejn Choroby wewnętrzne, serce i przemiana materji przeprowadził się Marsz. Piłsudskiego 1, tel. 14-01

Dr. M. Kacnelson Choroby weneryczno-skórne Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej BIAŁYSTOK, Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

LECZNICA dla przychodzących chorych Białystok, Sienkiewicza 3. Tel. 1-38

Przyjęcia lekarzy specjalistów W chorobach	godziny
Skóry, weneryczn. i niemocy	1—2 i 7—8
Dzieci	12—1
Wewn., serca i przem. mat.	1-2½, g. 4-5
Kobiecych i akuszerji Porady dla ciężarnych	11-1 i 5-6
Nerwowych	1—2
Gardła, uszu i nosa	4½-5½
Choroby oczu	6—7
Chirurgja | wtorki i piątki	1—2
Pęcherza i dróg mocz. | czwartki	3—4
Dentystyka. Chor. jamy ustn.	9-1 i 4-7
Analizy moczu, krwi itd. Zastrz.	9—7

Porady i badania przedślubne WIZYTA 3 zł.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1; Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.